Nr. 25. Lwów — Wtorek dnia 31 Stycznia. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct.
w Niemczech . . 1 „ 50 „
w innych Państwach . 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 1 zł.
Numer kosztuje we Lwowie . 4 ct.
na prowincyi . . . . . . 6 ct.
Numera z poprzednich dni po 10 ct.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 10 ct. od wiersza.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.
W drobnych ogłoszeniach
tłustym petitem za każde słowo 2 ct.
tłustym garmondem „ „ 3 ct.
koresp. prywatne „ 4 ct.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 30 ct.
Reklamy po kronice wiersz petit. 50 ct.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 30 ct.

Dziś: św. Piotra Nolaski — Makarya
Jutro: św. Ignacego B. — Ewfymija

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o g. 7 m. 39
Zachód „ „ 4 „ 50

Długość dnia g. 9 m. 11
Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 30 stycznia.

Nieprzyjaciele nasi lubią uspokajać swe sumienie twierdzeniem, że upadłszy w przeszłem stuleciu jako państwo, w tem upadamy jako naród, i dlatego można przejść nad nami do porządku dziennego; po prostu ze stanowiska cywilizacyjnego i ogólno-ludzkiego jest dobrze, że dwa zaborcze państwa starają się nas wynarodowić, posługując się środkami, które niepotrzebnie niepokoją sumienie. Ale takie twierdzenie rosyjskich i pruskich hakatystów jest zmyśleniem, nie opartem na niczem. Przeciwnie, pomimo niesłychanego skrępowania, które każdy inny naród zapewneby całkowicie ubezwładniło, dajemy imponujące dowody żywotności i zdrowej, jędrnej siły we wszystkich dziedzinach ludzkiej myśli i pracy. Dwie trzecie naszego narodu pozbawiono szkół własnych, zgaszono mu wszystkie ogniska nauki, a jednak iluż to Polaków zasłynęło w świecie uczonym i artystycznym. Język nasz zepchnięto do rzędu prowincyonalnych narzeczy, a pomimo tego wydajemy pisarzy, których utwory tłómaczone są na wiele języków. Polityką finansową i taryfową skrępowano nasz rozwój ekonomiczny, a przecież rozrywamy te żelazne więzy i granitową bryłę ucisku staramy się podnieść; stworzyliśmy już silne stowarzyszenia finansowe i choć z wielkim trudem, ale tworzymy własny przemysł. Najtrudniej nam wytworzyć z pośród siebie polityków, wogóle mężów stanu, bo ten świat zupełnie a szczelnie przed nami zamknięto, jest zaś to taki świat, w którym, aby zasłynąć, niedość jest posiadać wyjątkowy umysł, lecz jeszcze potrzeba być dopuszczonym do warsztatu. A jednak i na tem polu nie brak wybitnych Polaków, których nazwiska znane są powszechnie i przejdą do historyi europejskiej XIX wieku. Zgoła można bez przechwałki powiedzieć, że pomimo nadzwyczajnego skrępowania ducha naszego okazujemy jego zdrową siłę i oryginalność częściej, niż niejeden liczniejszy od nas, szczęśliwszy i bogatszy naród. Możemy z politowaniem patrzyć na wysiłki tych wrogów naszych, którzy własne sumienie i sumienie swych ziomków starają się obłudnie uspokoić argumentem, że duchowo upadamy.

Do drugiego szeregu tych wyjątkowych postaci, które swą ogromną wiedzą, równie gruntowną, jak wszechstronną, swą wytrwałością, kruszącą wszystkie przeszkody, dla nas zawsze większe, niż dla innych narodów, a oprócz tego — co już wszędzie wielką rzadkością — swym charakterem czystym i nieugiętym, niekupczącym nigdy zasadami i ideałami, należy Włodzimierz Spasowicz, wyjątkowy prawnik, estetyk, krytyk, polityk, myśliciel i obywatel. Choć prawosławny, bo syn unity, ale Polak, który swą narodowość, swój umysł czysto polski, swe gorące przywiązanie do ojczystych rzeczy i ideałów, zawsze śmiało zaznaczał, zdobył on w Rosyi jako prawnik takie stanowisko, że się tam utarło przekonanie, iż sprawa, której on broni, jest dobra sprawą; a jako pisarz niezwykle wszechstronny, bo z równą wytrawnością sądu traktujący tak samo o kwestyach jurydycznych, jak o Szekspirze, Goethem, Szyllerze, Mickiewiczu, o historyi polskiej i o malarstwie, równie wysoko ceniony jest w literaturze polskiej, jak rosyjskiej, bo z reguły w obu tych językach wydaje swe prace. Jako polityk, zawsze wyznawał myśli Wielopolskiego i były czasy, kiedy wśród huku rozkołysanych fal nienawiści, on jeden w Rosyi śmiało głosił wezwanie do zgody.

Teraz — czerstwy, rześki, pełen sił, ciągle odbywający naukowe podróże — obchodzi 70 rocznicę swych urodzin. Umysłowy świat w Petersburgu, zarówno rosyjski, jak polski, uczcił go w sobotę. Przedstawiciele powaśnionych narodów razem stanęli, aby złożyć hołd cnocie, wiedzy i wytrwałej pracy znakomitego Polaka. Spasowicz pewnie z radością widzi to łączenie się ludzi myśli, bo ono toruje drogę sprawiedliwości przez las wstrętów i nieufności. My życzymy Spasowiczowi, aby doczekał się owoców swej pracy, prowadzonej w duchu Ewangelii.

Pisaliśmy już w piątkowym numerze o „polskiej rozprawie“, którą toczono w sejmie pruskim podczas wstępnych obrad nad budżetem, i wtedy wspomnieliśmy o mowie p. Miquela, w której on rzekł, że Prusacy tak bardzo cenią Wielkopolskę, że, aby ją utrzymać przy sobie, nie pożałują ostatniej kropli krwi. Ale musimy jeszcze raz wrócić do niej, bo z otrzymanych berlińskich dzienników, które w całości ją uwieczniły, widzimy, że znajdowały się w niej jeszcze inne, równie ciekawe frazesy. Dają one wyborne pojęcie o spaczeniu się moralności pod wpływem szowinizmu i tak zwanej racyi stanu. Przyszły historyk uwzględni te zdania, gdy bezstronnie będzie kreślił obraz cywilizacyi pruskiej na schyłku XIX stulecia — postawi je tuż obok zdań Bismarka.

P. Miquel odpowiadał panu Stanisławowi Mottyemu, który wykazał fałsz w niemieckiem twierdzeniu, jakoby pruska administracya pospołu z hakatystami dążyła w Wielkopolsce tylko do utrwalenia zgody i pokoju. Kto w swej pamięci razem odtworzy cały tłum drakonicznych środków, użytych przeciw naszemu narodowi, ten zgodzi się z panem Mottym, że pokój, do którego dąży rząd pruski, można nazwać tylko pokojem na cmentarzu. To właśnie nie podobało się Miquelowi. Zarzucił on polskiemu mówcy nieścisłość, wojowanie pięknemi frazesami, a nie faktami, i rzekł, że na szczęście „łagodnie i sprawiedliwie myślący Niemcy już doskonale znają sprawę i wiedzą, że wrzekomo gnębieni Polacy wcale nie są niewinnymi barankami“. Niemcy lubią treść, fakty i logiczne z nich wnioski“, — rzekł p. Miquel, a posłyszawszy szmer zadowolenia na junkierskich ławach, dodał tonem profesorskim: „Przedewszystkiem, trzeba być ścisłym!“

A więc niezawodnie sam się trzymał tej recepty. Posłuchajmy tedy. Tak mówił: „Twierdzenia p. Mottyego same się potępiają. Może one byłyby bardzo dobre na jakiemś polskiem zgromadzeniu, ale nie tu, w sejmie niemieckim, gdzie mają wartość tylko ścisłe rozumowania. My chcemy wytępić Polaków? Ale w takim razie także wytłómaczyć różnicę, jaka zachodzi między dzisiejszą postacią Wielkopolski a ową z czasów Fryderyka II? Wzięliśmy tę prowincyę dziką, a dziś jest ona cywilizowana. Szkoda, że Polacy ciągle nie robią takiego porównania, bo gdyby je robili, toby szkodliwa agitacya nie wywierała na nich wpływu. Lgnęliby do państwa, które jest ich wielkim dobrodziejem. Z ochotą otwieramy im nasze szkoły, biblioteki, wszystkie skarby naszej literatury, dajemy im wszystko, co sami stworzyliśmy dla siebie, ułatwiamy im zrozumienie niemieckiego sposobu myślenia i przyswojenia sobie niemieckiej oświaty. Nie mówię, że kultury polskiej nie ma, chociaż o niej nic nie wiem, nie mówię nawet, że jest niższa od niemieckiej, ale niech mi wolno będzie wyrazić niewzruszone przekonanie, że wyższą nie jest. A skoro tak, to Polacy w każdym razie nic nie tracą. Więc też w gruncie rzeczy oni sami i ich posłowie uznają, że interes zaleca im zostać Niemcami. Polskiego języka nie chcemy tępić, owszem ja osobiście uważam, że Niemcy na wschodzie powinni przyswajać sobie ten język, bo to zawsze się przyda. Ale uczyć tego języka w szkołach nie ma żadnej potrzeby, bo Polacy od dzieciństwa go posiadają w stopniu zupełnie dostatecznym dla prostego człowieka, a każdy wykształcony człowiek może odbywać jakie tylko zechce lingwistyczne studya. Rozumny Polak musi przecież zrozumieć, że nie możemy dopuścić, aby prowincya, odległa od stolicy państwa zaledwo o kilka marszów, pozostawała w obcych rękach i tworzyła jakiś nieznany nam teren. A że jest obcym terenem, dowodzi tego separatyzm polski i wieczne polskie marzenia i to wreszcie, że Polacy posiadają mnóstwo odrębnych stowarzyszeń naukowych, politycznych i ekonomicznych, do których nie dopuszczają Niemców. To musi wzbudzać naszą nieufność. Ale sprobujcie pozbyć się tego wszystkiego, porzućcie wasze nadzieje, a wtedy będziemy inaczej postępowali z wami“.

Takie były „ścisłe“ rozumowania p. Miquela. Zastanówmy się nad niemi: Przedewszystkiem uwaga ogólna. P. Miquel, choć się przerzucił do junkrów, jednak zachował liberalny sposób myślenia. Narodowość, obyczaj, religia, mowa ojczysta — to wszystko podług niego wartości kupieckie; można je przehandlować na inne, jeżeli to będzie bez straty, a już wprost trzeba przehandlować, jeżeli będzie zysk. Kto tego nie czyni, tego logika nakazuje podejrzywać o jakieś złe zamiary. Do takiego rozumowania doprowadziła Niemców ich cywilizacya na schyłku XIX stulecia — i to zapisze przyszły historyk. A dalej porównuje p. Miquel Wielkopolskę z ośmnastego wieku z Wielkopolską dzisiejszą i rzeczywiście wielką różnicę zapisuje na rachunek polityki bismarkowskiej, która trwa dopiero rok 26-ty. Wolno byłoby tak robić, gdyby p. Miquel wprzódy udowodnił, że Wielkopolska aż do roku 1873-go była zupełnie taką, jaką zastał ją rozbiór Polski, a dopiero potem, razem z polityką bismarkowską, podniosła się na swój dzisiejszy stopień. Tego jednak udowodnić niepodobna, bo przeciwnie Wielkopolska podnosiła się w czasach przedbismarkowskich, które uważamy za szczęśliwe w porównaniu z dzisiejszemi; wtedy były szkoły polskie, a nie było komisyi kolonizacyjnej, rugów, usuwania polskich urzędników, zmieniania nazw i nazwisk; od wprowadzenia polityki bismarkowskiej Wielkopolska upada — to stwierdzają rolnicy nawet niemieccy. A przecież teraz Polacy nie skarżą się na rządy naprzykład Fryderyka Wilhelma III, ale na rządy w duchu bismarkowskim, więc p. Miquel, broniąc tych ostatnich, nie miał prawa przytaczać na ich korzyść tego, co się stało przed niemi. Sądzimy, że dalszej krytyki mowy pruskiego ministra można zaniechać, bo jużci nie warto się zastanawiać nad jego powiedzeniem, iż uczyć w szkołach języka polskiego nie potrzeba, gdyż Polacy posiadają go od dzieciństwa w stopniu dostatecznym dla prostego człowieka. Domyślamy się, że zdaniem p. Miquela, trzeba uczyć się w szkołach tylko tego języka, który panuje w rządowych instytucyach. Jednak, jeżeli już wszechmoc państwa doszła do takiego stopnia, że obywatele istnieją dla biur rządowych, to pozostanie niezrozumiałem, po co chłopi niemieccy obowiązkowo uczą się w szkołach języka niemieckiego, kiedy od dzieciństwa znają go w stopniu dla nich dostatecznym.

Jako dodatek do tej mowy p. Miquela można uważać to, co on powiedział korespondentowi kopenhaskiego dziennika *National Tidende* o udręczeniach szlezwickich, wykonywanych przez von-Kollera, który teraz, przy sposobności rocznicy urodzin cesarza Wilhelma II (27 b. m.) otrzymał wysoki order Czerwonego Orła, co jest publicznem zaznaczeniem zgody cesarskiej na politykę tego dręczyciela Duńczyków. P. Miquel rzekł, że Prusy tępią tylko szkodliwą dla państwa agitacyę, a jest to sprawa ściśle wewnętrzna, która bynajmniej nic dowodzi jakiejkolwiek nienawiści do Danii i tak też jest rozumiana przez rząd kopenhaski, zachowujący przyjazne stosunki z rządem berlińskim. Fakty zadały kłam tym zapewnieniom p. Miquela: w rocznicę urodzin cesarza Wilhelma z jednej tylko Kopenhagi, nie otrzymał on telegramu z życzeniami, a w portach Hamburga i Kilonii jedne tylko duńskie okręty nie ozdobiły się tego dnia flagami. To wymowniej świadczy o stosunkach duńsko-niemieckich od wszelkich zapewnień p. Miquela.

Sen rozwiany.

Dnia 14 bm. we wspaniałej katedrze Sewilli złożono przywiezione z Kuby śmiertelne szczątki Krzysztofa Kolumba. Za życia tułacz, który jak Dante doświadczał:

. . . . . „jak słono smakuje
Chleb cudzy i jak ciężka droga
Po cudzych schodach wstępować i schodzić,“

także po śmierci odkrywca nowego świata nie doznał spoczynku. Zmarłszy, zapomniany i w nędzy 21 maja r. 1506 w Valladolidzie, został tam pochowany. Około r. 1513 zwłoki jego w trumnie, przyozdobionej sławnym napisem „A Castilla y à Leon nuevo mundo dio Colon“ (Kastylii i Leonowi nowy świat dał Kolumb) złożono w klasztorze Santa Maria w Sewilli. Ponieważ jednak przed śmiercią był wyraził życzenie, aby go pochowano w San Domingo na wyspie Haiti, pomiędzy rokiem 1540 a 1559 przewieziono tam jego zwłoki i złożono w katedrze, gdzie później spoczęły także zwłoki jego syna Diega i jego wnuków Ludwika i Chrystobala. Kiedy w r. 1795 odstąpiono San Domingo Francyi, admirał Gabryel d'Artizabel szczątki odkrywcy nowego świata przewiózł do Hawany, gdzie 19 stycznia r. 1796 zostały uroczyście pochowane w katedrze pod wspaniałym nagrobkiem. Teraz po stracie ostatnich osad amerykańskich, zwłoki Kolumba powróciły do Hiszpanii. Troskliwość o szczątki wielkiego męża przynosi zaszczyt Hiszpanom, świadcząc, że najdotkliwsze ciosy i upokorzenia nie pozbawiły ich owego szlachetnego poczucia własnej godności, która najznaczniej objawia się w spełnieniu obowiązku wdzięczności. Naród hiszpański w najboleśniejszy sposób doświadczył na sobie ponurej prawdy, którą jego największy poeta Calderon wygłosił w słowach:

. . , . . „Este mundo triste
Al que esta vestido, viste,
Y al desnudo, le desnuda“... *)

Ale żadne klęski w zaciętej i nielitościwej międzynarodowej walce o byt nie zdołały tego nieszczęśliwego narodu ogołocić z szlachetnego poczucia własnej godności, która go może z czasem podźwignąć z upadku.

Na teraz realista polityczny, rozważając ów pełen tajemniczego zdumienia zachwyt, z jakim w porcie Palos (w pobliżu Sewilli) witano 15 marca r. 1493 powrót Kolumba z pierwszej wyprawy amerykańskiej, i ten teraźniejszy smutny powrót jego śmiertelnych szczątków do kraju, widzi w nich początek i koniec 400-letniego okresu, który można porównać z rozwianym srogiem przebudzeniem „snem szczęścia i złota“. Dokonawszy w roku 1492 podboju ostatniego maurytańskiego królestwa (Granady), królestwo hiszpańskie pierwsze z mocarstw europejskich zdobyło swą zupełną jedność polityczną i narodową w ściśle określonych, najpomyślniejszych naturalnych granicach jeograficznych. Hiszpania Ferdynanda katolickiego i Izabelli posiadała w sobie samej wszelkie warunki, aby się stać i pozostać pierwszorzędnem wielkiem mocarstwem.

Nagle genialny włoski marzyciel obdarza ją nowym światem. Państwo tak się rozszerza, że „w niem słońce nie zachodzi“. Ale po krótkim, zdumiewającym rozkwicie potęgi i sławy, państwo to powoli, ale bez przerwy, chyli się do upadku, który byłby przybrał niezawodnie rozmiary zupełnej katastrofy, gdyby Pireneje i opłekańcze morza nie broniły półwyspu Iberyjskiego od pożądliwości sąsiadów. Dziś, pod względem terytoryalnym, Hiszpania powróciła do swych granic z r. 1492. Z osad amerykańskich nie utrzymała ani jednej. Pozostała jej jednak ta sama nauka, z której uczciwie skorzystał królewicz Zygmunt w „polskim“ dramacie Kalderona: „Życie snem“ (La vida es sueno):

Więc gdy marnem jest złudzeniem
Wszystka chwała i potęga,
To się zgodźmy z przeznaczeniem,
Czasu chwyćmy lotne chwile,
Co nas w snach wabiło mile,
Po to ręka niechaj sięga....“

Pierworodnym grzechem tego 400-letniego amerykańskiego okresu w dziejach Hiszpanii, było, że naród hiszpański nie przygotował go własną pracą. Jeżeli odkrycie drogi do Indyi (wschodnich) było owocem bohaterskich, wytrwałych, nieprzerwanych wysileń Portugalii, zbyt szczupłej, aby trwale opanować tak rozległą strefę; jeżeli olbrzymi gmach kolosalnej Anglii powstawał z wolna, kamyk po kamyku w ciągu wieków, to przeciwnie Hiszpania odkryła nowy świat nagle, niespodzianie, bez wszelkiego wysiłku i przygotowawczej pracy, tak, jak się dzisiaj wygrywa wielki los w loteryi. Przybywszy w r. 1484 do Hiszpanii. Kolumb przez 8 lat daremnie przedstawia swe plany, daremnie stuka do drzwi możnych i królewskich. Ferdynand Aragoński niewątpliwie był najzdolniejszym monarchą swego czasu. Ale był to mąż stanu chłodny, sręczny, ważący zawsze ściśle przyczyny i skutki, realista odczuwający silny wstręt do wszystkiego, co trąciło romantyką, fantastycznością i mistycyzmem. W tułaczu genueńskim taki władca mógł widzieć tylko lekkomyślnego marzyciela, jeżeli nie przebiegłego szarlatana. Tak samo sprzeciwia się pomysłom Kolumba biurokratyczna rutyna królewskiej rady, oficyalna nauka uniwersytetów. Nakoniec, już w drodze do Francyi, wstrzymuje go posłaniec królowej Izabeli, która swoim niewieścim sercem i intuicyą odczuła geniusz i prawość tego zapoznanego przez mędrców marzyciela i postanowiła własnemi środkami umożebnić mu wykonanie wielkiego planu. „Cette noble reine crût le génie sur parole et dota l'univers d'un nouveau monde“ *) — zauważa pięknie Teofil Gauthier. W tem wszystkiem nie podobna jednak dostrzedz zasługi narodu. Wszystko przy tem odkryciu nowego świata dzieje się — jakoby przypadkiem szczęśliwym trafem, dorywczo, przy ciągłych nadzwyczajnych i romantycznych zwrotach, bez sumiennego przygotowania, odpowiedniego obliczenia środków i celów, bez tych stateczonych, rozważonych wszechstronnie postanowień, któremi narody rozpoczynają wielkie dzieła trwałego skutku.

Niezawodnie potem w okresie podboju nowoodkrytych krajów, w pełnem świetle zajaśniała waleczność głośnych Konkwistadorów hiszpańskich, których sławne dzieła szpeci jednak często okrucieństwo. Ale nawet ta szkoła wojskowa nie przyniosła krajowi korzyści. Owszem nieustanne wojny w osadach pochłaniały najznakomitsze siły wojskowe, które na pobojowiskach europejskich w niejednej potrzebie byłyby szalę zwycięstwa przechyliły na stronę Hiszpanii. Najznaczniejsze zamiary, jak pomysł sprowadzenia do osad amerykańskich murzynów, aby oszczędzić słabowitych tubylców, przeradzają się w ohydne nadużycia. W innych krajach polityka kolonialna ożywia przemysł i handel. W Hiszpanii z odkryciem Ameryki powstaje lenistwo, wstręt do natężonej pracy. Rzemieślnicy opuszczają warsztat, włościanie skibę, aby w nowym świecie szukać szczęścia i złota. Jeszcze dziś w niektórych prowincyach Hiszpanii widzimy ślady ówczesnego wycieńczenia i wyludnienia kraju. Biją one zwłaszcza w oczy w Kastylii. Przebywszy w drodze do Madrytu pasmo Guadaramy, niebawem wjeżdżamy do Kamiennej pustyni. Z wszystkich stron piętrzą się szare, nagie skały. Na gołych polach, zarzuconych kamieniami, jak *Karst* przed Tryestem, błąkają się gdzieniegdzie wychudłe kozy i owce. Wyjąwszy maleńkie dworce w kształcie szopy, nie dostrzedz nigdzie ani wioski, ani chaty. Ogromne lasy dębowe wyrąbano na budowę masztów okrętowych, włościanie gromadnie wynieśli się do nowego świata. Już w pierwszem stuleciu po odkryciu Ameryki powstało przysłowie: „Kto chce podróżować po Kastylii, niechaj chleb zabierze ze sobą.“ To dziś jeszcze popłaca. Obszar Hiszpanii obejmuje blisko 9000 mil kwadratowych, ludność wynosi obecnie 17 milionów, a więc w przeciętnej przypada na kilometr kwadratowy 34 mieszkańców, w niektórych prowincyach aż do 100, w niektórych nawet tylko 17. Znacznie mniejsze królestwo włoskie liczy 31 milionów mieszkańców, nieznacznie większa Francya 39 milionów, Niemcy zaś na obszarze, mniej więcej równym rozległością Hiszpanii, przeszło 50 milionów! Nie ulega wątpliwości, że w Hiszpanii (odmiennie od Francyi) główną przyczyną wyludnienia względnie zbyt powolnego wzrostu ludności, która na początku 16-go stulecia wynosiła już przeszło 10 milionów,

*) Ten smutny świat odzianego odziewa, ogołoconego ogałaca.

*) Ta szlachetna królowa wierzyła geniuszowi na słowo i obdarzyła nas nowym światem.

15)

PODLOTEK
POWIEŚĆ
przez *Zofię Kowerską.*

(Ciąg dalszy).

Henryk począł się śmiać dobrodusznie i dopiero grymas pełen zgrozy „żółtego gorsecika“ dał mu niejakie podejrzenie, że śmiech jego był nieco przedwczesny lub spóźniony. Nie słyszał wcale historyi o kobiecie spalonej na węgiel, bo dolatywał go dźwięk wyrazów, męskim wyrzeczonych głosem, zwróconych do Reni, których treść wydawała mu się usprawiedliwiać najście jego serca przez owego robaka zazdrości, który je toczy zwykle w sposób przerażający. Robak owijał się powoli w koło owego organu życia, będącego tyle razy organem śmierci dla człowieka i Henryk zajadał pieczyste z ogromnym apetytem, jedynie dla tego, żeby mieć prawo zwrócenia się trochę ku prawej stronie i posłania ku niej słuchu wytężonego, nie mającego, niestety, bystrości, przypisywanej mu przez Renię.

Od kolacyi Henryk wstał z humorem głodnego szlachcica, bo z polecenia pani Smolnickiej, prowadzący mazura, Munio Grodecki, specyalista, ogłosił, że dla rozmaitości panowie mieli podać rękę sąsiadkom swoim z lewicy i z niemi przetańczyć kontredansa. Młodzieniec o zarozumiałym, w górę podniesionym nosie, uprowadził Renię a ktoś zapytał Henryka: „czy pan ma vis-á-vis?“ na co Henryk przez miłość prawdy odpowiedzieć musiał, że nie i ujrzał się skazanym na tańczenie naprzeciw jednej z panien Oralskich, od których gadatliwości zwykle uciekał. Po kontredansie nastąpiła rozmowa z Zosią o feministkach i dezadentach, potem niefortunna wyprawa, w której Henryk się dowiedział, że Renia już jest zamówiona do drugiego kontredansa a nawet do kotyliona, na przypadek gdyby go tańczono. Drugiego mazura nie wypadało mu już tańczyć z Renią. Stojąc przed nią, walczył z pokusą, lecz głos młodzieńca siedzącego przy dziewczynce, wyprowadził go z kłopotu.

— Drugiego mazura pani przyrzekła tańczyć ze mną — rzekł ten głos.

Po tej przegranej, Henryk poszedł ku kanapie, gdzie siedziała pani Omniewska i zaczął z nią mówić o epidemii dyfterytu.

Ale każda rzecz ma swój koniec, każda noc ma swój poranek i przez okna salonu zaczął majaczyć smutny i nieśmiało ukazujący się zimowy brzask. Kilka głosów zażądało białego mazura, ale mamy, wstawszy z kanap, gdzie smutnie drzemały noc całą, udając w antraktach niezwykłe ożywienie, założyły veto i Henryk ujrzał już tylko rumianą twarzyczkę w niebieskim kapturku, która mignęła mu przed oczami i Renia znikła w drzwiach karety, której szyby były podniesione i zamarzłe.

Konie ruszyły.

Renia wsunęła się w kącik i zamknęła oczy. Udawała sen lecz lecz tylko dlatego by uniknąć rozmowy. Widziała w marzeniu przesuwające się pary, prześladowała ją nuta mazura, prześladowały ją też spojrzenia Henryka, które do pamięci jej wracały Bóg wie dlaczego. Renia usiłowała przypomnieć sobie jakie ma oczy młodzieniec o zarozumiałym nosie, ale to nie nie pomogło i zmęczona dziewczyna usnęła wreszcie na prawdę, ciągle widząc ten wzrok przejmujący ją nieznanym niepokojem.

— Nie spodziewałam się takiego rozsądku po Henryku Brzemickim — rzekła nazajutrz Zosia do matki. — Renia mi mówi, iż ją wczoraj namawiał, żeby się jeszcze uczyła na serio a od książki poważnej nie uciekała, choć bywa na wieczorach tańcujących.

Wkrótce potem rozeszła się po okolicy, nie wiadomo skąd przyniesiona wieść, że Henryk Brzemicki żeni się w Warszawie. Sąsiad, który wiadomość tę przywiózł do Borzyc, chciał by mu potwierdzoną została przez panią Omniewską.

— Państwo znają tu lepiej pana Henryka — mówił — pan Michał jest z nim w takiej przyjaźni, więc pewno nikt lepiej wiedzieć nie może...

— Nic o tem małżeństwie nie słyszeliśmy — odrzekła pani Omniewska.

— Podobno żeni się w Warszawie z bardzo bogatą panną.

— Być może. Był w Warszawie w tych czasach kilka razy, alcśmy sądzili, że jeździł do chorego stryja. Nic nie wiemy o tem, że się żeni...

— Tak mówią.

Renia spłonęła rumieńcem. Jej nogi miały niepomiarkowaną ochotę ratowania się ucieczką, lecz nie pozwoliła im na to. Udawała, że z zajęciem spogląda przez okno, by niczyjego wzroku nie spotkać.

Tego samego dnia, po odjeździe gościa, skoro już wszyscy udali się na spoczynek, pani Omniewska weszła cicho do pokoju Zosi.

— Moje dziecko — rzekła — chcę z tobą pomówić, ale tu Renia mogłaby nas usłyszeć... w jej pokoju słychać wszystko co się tu mówi. Chodź więc do mnie.

— Tobie jednej, moja Zosiu, powierzę rzecz, którą ukrywałam dotąd przed wszystkimi — mówiła dalej matka, całując córkę z rozrzewnieniem najwyższem, gdy się znalazły zdala od pokoju Reni. — Ty jesteś najsilniejsza z mych dzieci: wybrałam cię na ofiarę. Na co macie wszyscy się martwić? Twój smutek nie znalazłby ulgi w tem, że podzielaliby go Michaś i Renia. Wiesz, że moja matka umarła na raka, a kto zaręczy mi, że choroba ta nie jest dziedziczną. I ja ją mam!

Zosia z płaczem rzuciła się w objęcia matki.

— Cały przebieg choroby widziałam u mojej matki i nie mylę się. Tylko u niej było to cierpienie zaniedbane i gdy poddała się w końcu operacyi, lekarze dokonali jej wątpiąc od razu o skutku, było bowiem zapóźno, jak mówili. Ja chcę wam ratować matkę i dlatego operacyi poddam się zaraz. Nie dawno, bo przed weselem krakowskiem radziłam się u nowego doktora i właśnie on mi tę myśl poddał. Za parę dni pojedziemy do Warszawy. Zresztą niech nikt nie wie... Gdyby operacya się nie powiodła, będzie czas wezwać Michasia i Renię.. Powiem im, że jedziemy do Lwowa do siostry mojej, której od lat kilku nie widziałam. Przyrzeknij mi Zosiu, że nikomu nie powiesz.

— Uczynię jak chcesz mamo... Jedźmy jak najprędzej!.. Dziękuję ci, mamo, żeś mnie wybrała na powiernicę swych cierpień... Miałabym żal, gdybyś mnie oszczędzała. Michaś mężczyzna... potrzebny w domu; Renia dziecko... Znajdę siłę do przetrwania tej strasznej próby...

(Ciąg dalszy nastąpi).

stała się polityka kolonialna, która aż do ostatniego roku pochłaniała istne hekatomby krwi hiszpańskiej.

Polityka zasadnicza w wielkim stylu pierwszych królów rodu habsburskiego Karola i Filipa II, w których charakterze przebija wyraźnie pierwiastek melancholii, odziedziczonej po matce, względnie babce, nieszczęśliwej Joannie „szalonej“, której obraz na podstawie najnowszych badań hiszpańskich świeżo odtworzył w znakomitej rozprawie znany dyplomata francuski hr. de Mouy (w *Revue des deux mondes*), niebawem stała się całkiem zawisłą od względów na osady amerykańskie. Flota, przywożąca srebro z Ameryki, staje się jakoby osią międzynarodowych kombinacyi hiszpańskich, sprowadza najdziwniejsze zwroty w polityce tego królestwa. Towary amerykańskie, przerabiane w Holandyi, wracają do Hiszpanii. Cały zysk handlowy i przemysłowy ciągną inni, Hiszpania zadowala się dowozem srebra, które coraz mniej wystarcza na pokrycie potrzeb i wydatków publicznych. Można bez przesady rzec, że odkrycie Ameryki rozsadziło instytucye publiczne Hiszpanii, zachwiało jej potęgą wojskową i pogrążyło w zamęt jej skarbowość. Lenistwo, nieoględność, awanturniczość, próżność i duma, od wystawnej *grandezzy* możnych aż do buty prostego *hidalga* (od filius alicujus), dumnego, że jest „czyimś synem“ — oto wady, do których rozpowszechnienia w narodzie, który w r. 1492 nie był bynajmniej młodym dorobkiewiczem, lecz mógł już spoglądać na sławną przeszłość, głównie przyczyniło się nagłe i niespodziewane zwiększenie państwa hiszpańskiego o cały świat nowy! Gmach, wybudowany na tym szczęśliwym przypadku był podobny do zamku na lodzie, który też po francusku słusznie zwie się „chateau en Espagne“.

Tak ten okres 400-letni, rozpoczęty pierwszą wyprawą Kolumba z portu Palos, a zakończony sprowadzeniem jego zwłok do Sewilli, istotnie jest podobnym do snu, z początku świetnego, który z czasem przemienia się w zabójczą zmorę. Z tem wszystkiem naród hiszpański zachował bardzo wiele stanowczo dodatnich pierwiastków społecznych i politycznych. Chociaż więc z pychą strwonił olbrzymi podarunek sławnego i zacnego Genueńczyka, to przebudzony ze snu, może zawsze wytrwałą i cichą pracą odrodzić się i zająć znowu w rzędzie wielkich narodów to wybitne stanowisko, które mu się niezawodnie należy.

E. L.

Co i o czem piszą.

Niejednokrotnie już zabieraliśmy głos w sprawie włóczących się po całym kraju rozmaitych świeckich kwestarzy, proszących o datki na rozmaite, nie zawsze piekące potrzeby. W sprawie tej spotykamy znowu w *Ruchu katolickim* list ks. Koleńskiego, proboszcza i dziekana rymanowskiego. Autor wskazuje na wstępie, że dzięki brakowi ścisłych przepisów co do sposobu zbierania składek, powstał w niektórych miasteczkach Galicyi rodzaj specyalistów, którzy gardzą pracą, a oddają się „zawodowi“ kwestarskiemu i na podstawie umowy z komitetem, rozpisującym składki, biorą dla siebie z uzbieranych pieniędzy 50% a nawet i więcej tytułem honoraryum.

Kolektanci tacy — pisze ks. Koleński — z certyfikatem rządowym w ręku, chodzą po wsiach i miasteczkach od chaty do chaty, a korzystając z nieobecności gospodarzy zajętych w zimie bądź w lesie, bądź na boisku, wyciskają od pobożnych gospodyń ostatnie grosze, a tam gdzie ich niema zabierają jaja, konopie, garść zboża, grochu — słowem, co się da, a bywają przytem bardzo natrętni. Sposób powyższy praktykuje się przeważnie w porze zimowej.

W czasie sianokosów kwestuje się za sianem, po żniwach za snopami, później za cebulą, ziemniakami, kapustą, a w adwencie za zbożem. Trzeba też pamiętać, że każda prawie parafia, nie mając dostatecznych funduszów, składa się na utrzymanie służby kościelnej, że przeto organiści, diacy, kościelni, grabarze chodzą również za snopami, słomą i zbożem. W licznych wypadkach urządzamy też kwesty na wezwanie namiestnictwa i konsystorzy, składamy na misye i różne cele kościelne, narodowe itd. — a że każda prawie miejscowość ma swoje potrzeby, które pokrywane są wyłącznie ze składek, przeto przez cały rok Boży kwestom nie ma końca.

W szczególnie niekorzystnem pod tym względem położeniu są nasze miejsca klimatyczne i kąpielowe. Tam już bez wszelkiej wyrozumiałości prawie każdego dnia nowi przybywają kwestarze i kwestarki, chociaż dobrze wiadomo, że nasi goście kąpielowi, to zwykle mieszkańcy miasta, którzy już w domu z tymi spotykali się kwestarzami, że to klientela przeważnie ze sfer urzędniczych, nieopływających w dostatki, a nadto, że każdy zakład kąpielowy ma swoje, bardzo nieraz piekące potrzeby, na które goście składać się muszą.

Czy też te nasze kwesty i kollekty zawsze są chociaż usprawiedliwione? Oczywiście, że nie mam tu na myśli zakonów żebrzących, ani też składek na cele ogólno-kościelne, narodowe, lub uznane i dobrze zasłużone zakłady dobroczynne. Pozwolę sobie jednak wyrazić przekonanie, że cele partykularne, miejscowe, chociażby najchwalebniejsze, wtedy tylko do ofiarności publicznej mogą się odnosić, jeśli stwierdzonem zostało dowodnie, że interesowani i poniekąd obowiązani ponieśli już możliwe ofiary, a kompetentne władze uznały cel jako godny zalecenia.

Otóż — jak stwierdza ks. Koleński — są parafie, które bez uciekania się do kwest publicznych, własnemi siłami, wznoszą piękne i stosunkowo bogate kościoły i budynki parafialne; ale bywa także tak, że parafia nie daje nic, a na wszystko składają się dla niej parafie inne, kraj cały, z krzywdą dla potrzeb naprawdę naglących. Aby więc temu zapobiedz, aby uniknąć wynikających nawet brzydkich procesów, jakie się już z powodu kwest zdarzały, wyraża ks. Koleński przekonanie, że władze rządowe, udzielając pozwolenia na kwesty, powinny kierować się taką samą przezornością, jak przy udzielaniu koncesyj, w szczególności zaś:

1) Nie udzielać pozwolenia na kwesty osobom prywatnym lub jednostkom, chyba w wypadku wyjątkowym; 2) Udzielać natomiast pozwolenia tylko należycie zorganizowanym komitetom, po zasięgnięciu opinii dotyczącego ordynaryatu i wykazania środków miejscowych, które już na pewien pożyteczny cel zostały użyte. 3) Komitety mają składać rachunki w dotyczącym konsystorzu lub ogłaszać je publicznie. 4) Certyfikaty kwestarzy i kollektantów winny zawierać oprócz aprobaty Ordynaryatu i zezwolenia rządowego, cel, na który się kwestuje, bo się tego nieraz doczytać nie można.

Histerycy i histeryczki.

Któż z was, szanowni czytelnicy, nie słyszał o histeryi? Na chorobę tę wyrzekali i wyrzekają gorzko, nie tylko specyaliści i fachowcy, wszelakiej miary i zawodu, nie tylko mężowie, ojcowie, synowie i wnuki, ale nawet same niewiasty, którym przecież od dawna specyalną i wyłączną skłonność do tego cierpienia przypisywano, choć zupełnie niesłusznie. Poglądy na owo nieszczęście, były i są najrozmaitsze: Jedni uważają ją za rodzaj wściekliżny, inni za obłęd umysłowy, inni wreszcie za grymasy, lub po prostu udawanie.

Wieki średnie pozostawiły bardzo obfity materyał do tej choroby. Są to liczne rysunki, wyobrażające wypędzanie złego ducha z opętanych, a ci właśnie opętani, są rysowani i malowani w pozach, odtwarzających typowe napady histeryczne. Znane powszechnie epidemie tańca św. Wita były niczem innem, tylko plasawicą histeryczną. Ale już na początku XVII stulecia, Karol Lepois znajduje i opisuje histeryę nie tylko u kobiet, ale u mężczyzn i u dzieci, a znakomity Sydenham, w drugiej połowie XVII wieku daje doskonały jej opis. Wiek XIX wniósł nowe i racyonalne pojęcie o chorobie w mowie będącej, a doprowadził je do możliwej dokładności Charcot i cała jego szkoła. Wedle zdania tych badaczy, *pierwszorzędną przyczyną histeryi jest dziedziczność.* Odziedziczoną może być histerya od przodków, dotkniętych nią, lub też jakiem cierpieniem nerwowem. Poza dziedzicznością istnieją tylko czynniki, wywołujące tę chorobę. Do tych czynników należą przedewszystkiem *silne wstrząśnienia moralne.* Charcot opisuje histeryę u pewnego mężczyzny, który dostał napadu, na widok spadającego z rusztowania drgającego trupa własnego syna.

Guillerat przytacza fakt, iż jedna kobieta stała się histeryczką wskutek wykrycia jej wiarołomstwa. Inny autor podaje otrzymany policzek, jako początek powstania choroby. Strach wszelkiego rodzaju, jak n. p. bojaźń żołnierza na polu bitwy, obawa młodzieńca, zdającego egzamin, lub dziecka, mającego głowę nabitą opowiadaniami o strachach, jest bardzo ważnym czynnikiem, wywołującym objawy histeryczne.

Nie należy przeto straszyć dzieci, lub rozbudzać zbytnio ich wyobraźni opowiadaniem cudownych bajek, a nadto trzeba się wystrzegać odbywania w ich obecności praktyk hypnotycznych, spirytystycznych i t. p. Wtedy bowiem mogą rozwijać się całe epidemie, wynikłe wskutek naśladownictwa, co się tak często zdarza po klasztorach i pensyonatach. Wiadomo bowiem, iż w średnich wiekach epidemiom takim ulegały całe miasta, a kardynał Richelieu, w Paryżu, kazał wystawić kilka szubienic dla uśmierzenia praktyk, tak zwanych konwulsyonistów i ów postrach wywarł dobry skutek. Również do czynników wywołujących należą: obrażenia cielesne, wstrząśnienia nerwowe, choroby zakaźne ostre, różne nadużycia, zatrucia chroniczne alkoholem, tytoniem, morfiną, ołowiem i t. p.

Histerya zdarza się u mężczyzn, należących do tak zwanych niższych warstw społecznych, jak u mechaników, palaczy, murków, robotników fabrycznych, żołnierzy i t. p. U kobiet zaś bierze kontyngens przeważny z klas wyżej stojących. Nie jest ona właściwością ani danej sfery, ani rasy, spotykamy się z nią na na całym świecie, bo nawet na Madagaskarze w 1863 i 1864 roku panowała epidemia pląsawicy (taniec histerycznego), a cierpią na nią żołnierze krajowcy w Tonkinie. Nawet zwierzęta nie są wolne od tej choroby, zdarzyło się bowiem w Medyolanie, że bardzo smyślna i łagodna suka, wskutek przestrachu stała się kapryśną, miewała napady kaszlu, nie mogła łykać, przytem było zniesczulenie skóry i drgawki. W drugim wypadku, pies, przestraszony gniewem pana, dostał drgawek i dostawał ich później zawsze na widok pana — co jakby zastępowało zwykłe psom wybuchy radości.

W obec najróżnorodniejszych błędnych pojęć, jakie ogół ma o histeryi, najlepiej może określić tę chorobę zdanie Charcot'a, *że jest ona choroba przedewszystkiem psychiczna,* że istnieje w niej pewien *odrębny nastrój umysłowy*, który obok znamion stałych jej tło stanowi. W obec najróżnorodniejszej postaci znieczuleń i nadczułości, w obec ataków, porażeń, przykurczeń histerycznych, ten właśnie *nastrój umysłowy* działa jakby na własną rękę i, *zmieniony chorobliwie*, wytwarza po napadach drgawek, *bredzenia* a nawet przechodzi w stan chroniczny, *jest podstawą tak zwanego niewłaściwie histerycznego obłędu. Należy histeryę wyróżnić od innych cierpień i zwyrodnień psychicznych.*

Jej cechą jest przedewszystkiem tak nazwana *suggestyjność.* Suggestye mogą pochodzić ze świata zewnętrznego lub wewnętrznego. Te ostatnie zowią *samopodawaniem* (autosuggestyą) a odgrywa ono niesłychanie ważną rolę w histeryi. Napad histeryczny nie rozpoczyna się odrazu, owszem, może trwać nawet dni kilka. Chore są niespokojne, rozdrażnione, płaczliwe, przykre dla otoczenia, śmieją się lub płaczą bez powodu, bywają smutne, przygnębione, szukają samotności, niechętnie odpowiadają na pytania. Potem przychodzą drgawki, albo i nie przychodzą np. u dzieci, gdzie wszystko się kończy na owych zwiastunach, lub też na formie napadu pod postacią drgawek w ręku, lub gałce ocznej. Zwiastuny takie są tylko przejściowem zjawiskiem, ale przez ciągłe powtarzanie się mogą pewien ciągły stan wytworzyć, z którym lekarzowi liczyć się wypada.

Halucynacye, które są tak często zakończeniem, a nawet treścią napadu, wywierają wpływ doniosły na umysł histeryków. Pewien chory po napadzie zrywał się szybko i otwierał okno, aby wypędzić czarnego kota, który go męczył. Halucynacya może wywołać paraliż połowy ciała; jeśli choremu zdawało się, że wpadł w przepaść, może spowodować nabiegnięcia (plamy) krwawe itd.

W opowieściach o opętanych, dyabeł obsypuje swe ofiary gradem kułaków, które na ciele pozostawiają sińce. „Raz — opowiada dotknięta histeryą siostra Joanna — jeden z przeklętych duchów, wziął na siebie postać smoka, ziejącego ogniem. Nozdrza i oczy błyszczały mu jak świece; rzucił się na mnie z nadzwyczajną szybkością, bił mnie bez litości, włócząc po ziemi i łając słowy“.

Są chorzy, nie mający napadów, ale widziadła i zmory. Histeryczki przed zaśnięciem zrywają się, doznają wstrząśnień, mrowienia, niepokoju, a to głównie w znieczulonej połowie ciała. Sny, później następujące, wpływają wielce na stan umysłu chorych. „W nocy — opowiada ta sama siostra Joanna — od godziny 9 tej wieczorem dręczył mnie głos jakiś wewnętrzny, który po uczuł we mnie wszystkie wspomnienia całego życia od 6-go roku aż do dzisiej. Głos ten wyrzucał mi wszystkie błędy, obwiniał mnie o to, com zrobiła w czasie mego opętania, jakbym ja temu była winna. Słowa te doprowadzały mnie do rozpaczy“.

Jakże trudno skontrolować przyczynę psychicznego nastroju chorych, skoro ona zależy od różnorodnych, fantastycznych, smutnych, lub wesołych obrazów, od widzeń, wywołujących nieraz przestrach i przerażenie. Sny takie przybierają nieraz charakter erotyczny, choć doznane wrażenia są przeważnie przykre. Prowadzą one do oskarżeń, fałszywych denuncyacyi. Tak np. mniemany uwodziciel siostry Joanny, najniewinniej skończył na stosie, nim się sprawa wyjaśniła. Historyczki jednak nie są istotami zmysłowemi, lubieżność jest im obcą. Szukają raczej uprzejmości i łagodnego obejścia, niż tych względów, jakie np. stanowią zasadniczą treść pragnień bohaterki znanych „Kłamstw“ Bourgeta. Autosuggestya może istnieć nietylko podczas napadów, lub wskutek snów ale i na jawie.

Oto przykład: Silny i młody mężczyzna, zaprzężony do wózka ręcznego, został potrącony przez ciężki wóz tak silnie, że na chwilę stracił przytomność! Policyant, obecny podczas wypadku, podniósł chłopca i widział, że choć wózek strzaskany, jednak człowiek najmniejszego nie poniósł obrażenia. Ale umysł jego został niesłychanie wstrząśnięty. Wśród nocy bezsennych prześladowały go ciągle jedne i też same widziadła: nadjeżdża wóz, przewraca wózek, a koła wozu przejeżdżają mu przez środek brzucha. Wreszcie pewnego poranku zbudził się z paraliżem histerycznym. Paraliż ten trwał pięć miesięcy, a znieczulenie paralityczne ograniczała linia, przechodząca przez brzuch, w miejscu rzekomego przejechania. W innym wypadku człowiek, lekko uderzony w ramię, dostał skurczów niespokojnych i ograniczonego paraliżu, trwającego dwa lata.

Ileż to jest przypadków, gdzie źródło suggestyi nie jest widocznem, gdzie trudno je odszukać. Życie codzienne, złożone z różnych wrażeń, wesołych i smutnych, wyciska swe piętno na umyśle histeryka, zwiększa wrażenie odebrane we śnie. Dla tej przyczyny usunięcie od świata, ludzi, rodziny, jest — jak mówi Charcot — balsamem kojącym dla histeryków i odosobnienie stanowi podstawę leczenia histeryi. Leczył on wielu chorych, którym nic nie pomagało. Dopiero wysłanie do zakładu, gdzie dodano choremu lub chorej odpowiedniego dozorcę lub dozorczynię, odosobnienie absolutne tak, że czas jakiś tylko lekarz i obsługa stanowiły otoczenie chorych, dawało rezultat świetny, bez żadnych środków lekarskich. Dziewczynka 15 letnia, jąkająca się, poczęła mówić dobrze; inna, kulejąca na nogę, w tydzień chodziła prześlicznie. Mężatka 24-letnia mająca przekonanie, że jest sparaliżowaną, poczęła chodzić i w dni kilka odbywała dalekie spacery.

Metoda Weixe-Mittschel'a, polegająca na leżeniu w łóżku, w ciemnym pokoju, karmieniu forsownem, elektryzacyi i masażu, jest także rodzajem odosobnienia i w przeważnej liczbie wypadków daje doskonałe wyniki.

I tak pewna chora była sparaliżowana i nic jej nie pomagało. Raz podczas napadu, lekarz obecny słyszał, jak chora mówiła: „ja nie jestem chorą, tylko urzekł mnie stary czarownik i nic mi to aż nie pomoże“. Gdy oprzytomniała, zdołano jej z wielkiem trudem wytłumaczyć, jak niedorzecznem jest myśleć i sądzić podobnie; wtedy dopiero uleczono ów paraliż z łatwością.

Historyczki są, jak małe dzieci; nie trzeba nawet używać hypnozy, aby w nie coś wmówić, uwierzą we wszystko, co ich umysł zajmie i uderzy wyobraźnię.

W ten sposób należy, jak dowodzi Gilles de la Tourette, pojmować stan umysłu histerycznego, czy to będzie u mężczyzny, czy u kobiety, u osoby dorosłej, czy u dziecka. Suggestyjność i jej następstwa, oto są słowa tej zagadki, trudnej nieraz do rozwiązania, bo nieznane są i ciemne czynniki całej tej sprawy patologicznej.

Jasnowidząca.

Tajemnice jasnowidzeń zawsze zaciekawiały i zaciekawią szerokie koła publiczności. Teraz największe zainteresowanie wzbudzają media odgadujące myśli. Wszyscy zadają sobie pytanie, jak można czytać wzrokiem przez ciała zupełnie nieprzezroczyste i odgadywać myśli? Wiadomo, jak się te rzeczy odbywają. Dający przedstawienie pan, zaczyna od tego, iż objaśnia zebraną publiczność, że posiada wpływ magnetyczny na medium, które będzie odgadywało wszystkie jego chęci i myśli — siłą nadprzyrodzoną. Medium takiem zwykle jest kobieta. Magnetyzer sadza ją na krześle umieszczonem na środku sceny i zawiązuje szczelnie oczy, każdy z publiczności może to sprawdzić. W głębi sceny stoi duża czarna tablica. Jeden ze spektatorów jest proszony o napisanie na niej kilkunastu liczb i podkreślenie ich. Wtedy magnetyzer oświadcza, że medium widzi cyfry, dodaje i powie sumę. I rzeczywiście na twarzy medium znać skupienie; po chwili wymienia napisane liczby jedna po drugiej, dodaje i wygłasza sumę ogólną. Ktoś drugi ze spektatorów wstępuje na scenę, wskazuje jedną z cyfr napisanych — medyum odgaduje ją zaraz. Jest też w stanie rozwiązywać wyższe matematyczne zadania. Wszystkie te próby przekonywują, że „jasnowidząca“ widzi doskonale liczby i cyfry napisane na czarnej tablicy. A przecież to jest niemożliwe, bo oczy jej zasłania gruba opaska, która nawet światła nie przepuszcza.

Aby dojść do takich doskonałych rezultatów jasnowidzenia, jest kilka sposobów wykonania: w pierwszym, wyżej wymienionym wypadku, jeden ze wspólników medium jest ukryty pod podłogą sceny, umieszczając się naprzeciwko tablicy tak, aby przez maleńki otwór mógł swobodnie odczytać liczby i podpowiedzieć je medium, nie będąc widzianym, ani słyszanym przez publiczność.

Praktykowane są też i inne sposoby, np: W podeszwie bucika „jasnowidzącej“ zrobiony jest okrągły otwór, mający mniej więcej 4 centymetry średnicy. Medium umieszcza nogę na takimże samym otworze, zrobionym w podłodze sceny, w ten sposób, aby można było do podeszwy jej bucika przytwierdzić guzik, funkcyonujący pneumatycznie przy pomocy rurki kauczukowej. Wspólnik magnetyzera, znajdujący się pod sceną, nie spuszcza z oczu tablicy, na której ktoś z publiczności nakreślił cyfry. Przyciskając ręką gruszkę kauczukową, umieszczoną na końcu rurki, wprowadza w ruch guzik, znajdujący się pod podeszwą i umówionym znakiem uprzedza medium, co ma w danym razie odpowiadać.

Wreszcie jest trzeci sposób niemniej ciekawy. Medyum siada na giętem krześle, specyalnie na to przedstawienie przygotowanem. Jedna z tylnych nóg krzesła jest wydrążona i wydrążenie to ciągnie się aż do szczytu oparcia. Medyum musi być uczesane w warkocz długi, spadający na plecy. W warkoczu umieszczona jest rurka kauczukowa, która dochodzi aż do ucha, zasłonięta przez włosy i opaskę na oczach. Przed rozpoczęciem przedstawienia magnetyzer łączy nieznacznie rurkę warkocza z rurką, umieszczoną w wydrążonem krześle, a wspólnik, znajdujący się pod sceną, daje, jak poprzednio, potrzebne objaśnienia „zdumiewającej matematyczce“.

Kronika.

Lwów 30 stycznia.

Kasa oszczędności jest dzisiaj niezwykle oblężona. Rano był ścisk olbrzymi, w południe zmalał on, ale sala jeszcze do godziny 1-szej była pełna, a przedsionek, który w dniach poprzednich był zawsze wolny, dzisiaj jest natłoczony publicznością. Dzisiaj po południu o godz. 5 odbędzie się sesya rady nadzorczej przy udziale komisarza rządowego i delegata Wydziału krajowego.

Wiadomości urzędowe. Koncepiści namiestnictwa Karol Mglej, Teodor Torosiewicz, Alfred Łęczyński, Edmund Stanisławski i Bolesław Nieświatowski zamianowani zostali komisarzami powiatowymi, a praktykanci konceptowi namiestnictwa Józef Zbyszewski, Ludwik Caspary, Tadeusz Makarewicz i Witold Bartmański koncepistami namiestnictwa. Przeniesieni zostali: starszy komisarz powiatowy Antoni Zawadzki z Bohorodczan do Lwowa, komisarze powiatowi Eugeniusz Swoboda z Brzeżan do Tarnopola, Józef Lange z Sanoka do Brzeżan, Stanisław Tebinka ze Lwowa do Sanoka, Jan Majewski z Chrzanowa do Tarnowa, Roman Prokopowicz ze Lwowa do Przemyśla i Karol Mglej z Husiatyna do Horodenki; koncepista namiestnictwa: Mieczysław Kaliniewicz z Przemyśla do Mościsk, Mieczysław Tabean z Jaworowa do Żydaczowa. Zygmunt Rudnicki z Żydaczowa do Żółkwi, Jan Łępkowski z Kałusza do Sambora, Wincenty Przybysławski z Myślenic do Złoczowa, Michał Zawadzki z Dobromila do Czortkowa, Wiktor Makowiecki z Horodenki do Husiatyna, Józef Olszewski z Wadowic do Myślenic, Tadeusz Gawroński z Nadwórnej do Bohorodczan, Roman Komar ze Lwowa do Jaworowa, Kazimierz Spalke z Białej do Mielca, Wincenty Wiczkowski z Żółkwi do Przemyśla i Wiktor Rydel z Mielca do Chrzanowa; wreszcie praktykanci konceptowi namiestnictwa: Stanisław Potocki ze Strzyżowa do Kamionki, Stanisław Czyszczan ze Lwowa do Tarnowa, dr. Kazimierz Fedorowicz ze Lwowa do Białej, Stanisław Tokarz z Tarnopola do Ropczyc, Ignacy Kukawski ze Lwowa do Skałatu, Maryan Kamiński ze Lwowa do Nadwórnej, Wiktor Geyer ze Lwowa do Kałusza, Stanisław Biliński ze Lwowa do Strzyżowa, Hieronim Lewicki ze Lwowa do Dobromila i Józef Kownacki ze Lwowa do Mielca.

Minister wyznań i oświaty zatwierdził projekt statutu, tyczącego się organizacyi Rady dla spraw z zakresu sztuk pięknych, która zostaje utworzona, jako przyboczny organ doradczy Ministerstwa wyznań i oświaty w sprawach zakresu sztuk pięknych. Członkami nowej Rady mianował Minister między innymi: Karola hr. Lanckorońskiego z Komarna, Jana Antoniewicza profesora uniwersytetu we Lwowie; Juliana Fałata, dyrektora szkoły sztuk pięknych w Krakowie; Zygmunta Gorgolewskiego, dyrektora szkoły przemysłowej we Lwowie; Władysława Łozińskiego, właściciela dóbr we Lwowie Maryana Sokołowskiego, profesora uniwersytetu w Krakowie.

Stan zdrowia JE prezesa Jaworskiego jest zupełnie pomyślny. Noc z piątku na sobotę spędził chory spokojnie, gorączki nie miał. Ból pochodzący z otwartej rany na czole, zmniejsza się. Zdaniem ordynującego lekarza dra Harajewicza, p. Jaworski prawdopodobnie 14 dni będzie musiał pozostać w domu. Chory ma bandaż na czole i leży w łóżku, a jak się zdaje, dopiero za kilka dni będzie mógł powstać. Hr. Thun w sobotę dowiadywał się o zdrowie pacyenta. Minister skarbu Kaizl i minister handlu br. Dinauli osobiście odwiedzili go w mieszkaniu. Również złożyli p. Jaworskiemu wizyty marszałek Lupul, hr. Czernin i wielu innych.

Jedyna reduta, zapowiedziana na dzień 1-go lutego rb., rozpocznie się wyjątkowo już o godzinie 9 wieczorem. Początek programowych produkcyi nastąpi z uderzeniem godziny 10½, a to ze względu na wielkość programu, oraz na ilość biorących w wykonaniu tegoż osób; w tańcu piekielnym występuje przeszło pięćdziesiąt par. — Wszystkie produkcye odbywać się będą w dużej sali, tak, iż sala Towarzystwa muzycznego wraz z przyległemi lokalnościami może służyć równocześnie do tańca i na pomieszczenie restauracyi. Loterya fantowa liczy wiele cennych i prawdziwą wartość artystyczną posiadających przedmiotów. Popyt na pozostałe jeszcze bilety do lóż i do amfiteatru — bardzo znaczny.

Koło politechniki stanie żelazny pawilon na poczekalnię dla użytku jadących tramwajem elektrycznym. Ma on być w całości wykonany we własnych warsztatach kolei elektrycznej.

Polowanie. Na Wołyniu u hr. Józefa Potockiego polowano przez 4 dni w 10 strzelb. Bez ponowy ubito 74 dzików i 100 rogaczy.

Zwyczajne walne zgromadzenie klubu miłośników sztuki fotograficznej odbędzie się we wtorek dnia 31 stycznia o godz. 6 wieczorem w lokalu klubu w kawiarni Imperial przy ul. 3 Maja.

Wybory do rady miejskiej. Dnia 27. stycznia b. r., zawiązał i ukonstytuował się przedwyborczy komitet właścicieli realności, rękodzielników i przemysłowców lwowskich pod przewodnictwem p. Kazimierza Kamienobrodzkiego. Zgromadzenie to upoważniło komitet ściślejszy do wdrożenia akcyi przedwyborczej w tym duchu, iżby do przyszłej Rady miejskiej dostali się przedewszystkiem ludzie, którzy chcą i mogą pracować nad ekonomicznym rozwojem miasta. Do tej pracy wspólnej powołani być mają reprezentanci o ile możności wszystkich warstw społecznych, bez względu na narodowość, wyznanie i stronnictwa polityczne, których podstawowem zadaniem będzie bezstronne popieranie rękodzielnictwa i przemysłu miastowego i krajowego, dalej umiejętne kierownictwo gospodarką gminną przy wprowadzeniu rozumnych oszczędności. Do prezydyum komitetu weszli pp. Kazimierz Kamienobrodzki jako przewodniczący, Michał Wukowicz jako jego zastępca, dr. Wiktor Kulikowski, jako sekretarz i Jakób Schapira, jako jego zastępca.

Konkurs rozpisuje kraj. dyrekcya skarbu na posadę woźnego przy głównym urzędzie cłowym we Lwowie z poborami 375 zł. Termin do 20 lutego.

Wybór posła w Rzeszowskiem. Z inicyatywy p. Stanisława Jędrzejowicza odbyło się wczoraj w Rzeszowie zebranie mężów zaufania dla wyboru posła na Sejm z wielkiej własności okręgu rzeszowskiego. Na zebraniu tem oświadczył p. Zbigniew Horodyński, który o mandat tam się ubiegał, że cofa swą kandydaturę, wobec czego jedynym kandydatem jest p. Stanisław Dąmbski, członek Rady pow. rzeszowskiej.

Ślub. W sobotę odbył się w archikatedrze łacińskiej ślub p. Ludwika Wostrowskiego, artysty dramatycznego sceny lwowskiej, z panną Heleną Kwiecińską, córką artystki naszego teatru p. Antoniny Kwiecińskiej.

Bezprawny przedruk. W Warszawie począł wychodzić zeszytami nieuprawniony przedruk „Dziejów Polski illustrowanych“, napisanych przez Augusta Sokołowskiego a ozdobionych ilustracyami Matejki, Eliasza, Kossaka i innych. Nakładca tego dzieła, księgarz M. Perles w Wiedniu, podnosi słuszny zupełnie protest przeciwko temu przedrukowi, który jest rzadkim stosunkowo faktem naruszenia własności literackiej przez polskich wydawców.

Komitety przedwyborcze. Z okazyi nadchodzących wyborów do lwowskiej Rady miejskiej powstały następujące komitety przedwyborcze: 1) Komitet miejski pod przewodnictwem prof. Radziszewskiego; 2) Komitet realnościowy z p. Eplerem na czele; 3) Komitet centralny mieszczańsko-ludowy pod przewodnictwem dr. Białogórskiego; 4) Komitet techników, na którego czele stoi p. Fidler. 5) Komitet katolicki pod kierownictwem prof. Thulliego. 6) Komitet chrześcijańsko-narodowy, którego prezesem jest adwokat dr. Starczewski.

Z życia kolejarzy. Przed kilku dniami żegnali urzędnicy kolejowi ucztą ks. Świsterskiego, który z powodu powołania go na stanowisko kanonika przy tutejszej kapitule rzym. kat., opuszcza urząd proboszcza przy parafii św. Anny, w której obrębie znaczna liczba lwowskich funkcyonaryuszów kolejowych mieszka, a wszyscy prawie pracują. Wśród toastów, wznoszonych na cześć zacnego solenizanta nie zapomniano także wyrazić wdzięczności dyrektorowi Wierzbickiemu, który łącząc w sobie głębokie wykształcenie i wieloletnie doświadczenie stara się nietylko o materyalny los podwładnych, lecz równocześnie rozbudza we wszystkich sferach pracowników kolejowych ducha obywatelskiego i miłość kraju rodzinnego.

Ofiarą zawodu swego padł słuchacz medycyny, 26 letni Eugeniusz Gruszkiewicz, członek towarzystwa ratunkowego w Krakowie. Zaraził się on w szpitalu ospą i sam na tę chorobę umarł onegdaj.

Katedra chirurgii w Krakowie. Na sobotniem posiedzeniu wydziału lekarskiego, zaproponowany został *unico loco* na katedrę chirurgii przy uniwersytecie Jagiellońskim lekarz dr. Kader dziewięciu głosami. Dr. Trzebicki otrzymał jeden głos *unico loco.* Pięć głosów oświadczyło się za ternem następującem: dr. Trzebicki, dr. Kader i dr. Hilary Schramm ze Lwowa. Jak wiadomo dr. Kader jest lekarzem w Łodzi i w obec rezultatu tego głosowania nie ulega wątpliwości, że zostanie profesorem chirurgii na uniwersytecie Jagiellońskim.

Szkoła koszykarska ma powstać w Pohorcach, majątku hr. Dzieduszyckiej. Tamtejsze grunta dostarczają obficie łozy, nadającej się wybornie do koszykarstwa, jednakże dotychczas nie robiono z niej użytku, na jaki zasługuje. Hrabina Dzieduszycka ofiarowała na rzecz przyszłej szkoły dwa budynki i dwa morgi gruntu. Inicyatorowie uprosili Wydział krajowy o pomoc dla projektowanej szkoły.

Turniej szermierzy. Sędziami w mającym się odbyć od 12 — 16 kwietnia turnieju szermierzy będą: JE. Feldmarszałek porucznik Gustaw Scharneck-Plentzner jako przewodniczący i pp. dr. Aleksander Raciborski i Zdzisław Obertyński jako jego zastępcy. Protektorami turnieju zostali: marszałek Stanisław Badeni i główno dowodzący generał Fiedler.

Pogrzeb śp. Stefana hr. Zamoyskiego, odbędzie się w Wysocku dnia 1 lutego br. Towarzystwo wzajemnej pomocy oficyalistów prywatnych wysyła na ten pogrzeb osobną deputacyę z wieńcami i upoważniło dyrektora Makarewicza do przemówienia nad grobem nieodżałowanego prezesa Towarzystwa.

Kronika karnawałowa. Dnia 1 lutego odbędzie się bal w Kasynie miejskiem na dochód Towarzystwa weteranów z r. 1863, zaś w sobotę dnia 11 lutego na Strzelnicy wieczorek Towarzystwa strzeleckiego.

U państwa Jankowskich, których — jak wiadomo — wskutek nierozwagi jednego z akademików, spotkała przykrość na balu akademickiego klubu cyklistów, odbył się w sobotę wieczorek tańcujący, na który przybyło około 70 osób z inteligentnych sfer naszego miasta, dając tem dowód, że nie ubliża im towarzystwo pań Jankowskich, a owszem, że je sobie cenią należycie. Państwo Jankowscy, otrzymawszy od akademika T. zupełną satysfakcyę i poznawszy jego skruchę, posłali mu zaproszenie na swój wieczorek, pragnąc ze swej strony wynagrodzić mu przykrości, jakie go za jego nierozważny czyn spotkały.

Dnia 2 lutego odbędzie się bal w salach Kasyna miejskiego na dochód „Taniej kuchni ludowej“, pozostającej pod protektoratem JE hrabiny Włodzimierzowej Dzieduszyckiej. Kupiona przy kasie marka za jedną koronę upoważnia do korzystania z zimnego bufetu, ciast, cukrów, herbaty i lodów.

Z Kamieńca podolskiego donoszą nam o ogromnem powodzeniu, jakiem się tam cieszy Lwowianka, koloraturowa primadonna pani Floriani Zbierzchowska. Pięknym, rozległym i wykształconym głosem, jakoteż bogatym repertuarem podbiła zupełnie publiczność, wśród której naliczyć można wielu poważnych melomanów. Chociaż goszcząca obecnie w Kamieńcu opera wogóle jest niezwykle dobrą, pani Floriani stanowi jej perłę i chyba nigdy dotąd Kamieniec nie słyszał śpiewaczki podobnej wartości. Recenzent miejscowej gazety, który z początku dość chłodno traktował panią Floriani, dziś już nie może znaleść słów zachwytu.

Z Towarzystwa historycznego. Na onegdajszem posiedzeniu tego Towarzystwa, miał prof. dr. Władysław Abraham odczyt pt. „Z poszukiwań watykańskich“. Poszukiwania te prowadzi się z polecenia Akademii umiejętności w Krakowie już od r. 1886, a z początku przedmiotem ich były materyały do nowożytnych dziejów polskich. Do r. 1896 kierowali poszukiwaniami prof. dr. Abraham i Dembiński. Od r. 1896 zbiera się materyały do historyi wieków średnich w Polsce wyłącznie pod dyrekcyą prof. dr. Abrahama, który już w dawniejszych pracach swoich zdał sprawę z poszukiwań w archiwum watykańskiem co do wieku 13go i 14go. Przedmiotem onegdajszego odczytu było przedstawienie rezultatów dalszych poszukiwań, mianowicie z wieku 15go. Skreśliwszy charakterystykę poszczególnych ważniejszych działów aktów archiwum watykańskiego do tego czasu się odnoszących, zajął się prelegent głównie działem dotąd przez historyków polskich nietkniętym, tj regestrami suplik, w których się mieszczą streszczenia próśb, wnoszonych do kuryi papieskiej i ich załatwienia, a nadto regestrami lateraneńskiemi. Jedna i druga serya obejmuje po przeszło tysiąc tomów. Bogatego plonu dostarczyły zwłaszcza regestra lateraneńskie, a to nietylko o ile chodziło o szczegóły biograficzne dotyczące wybitniejszych osób z początku wieku 15go, jak np.

Pawła Włodkowica (duchownego, profesora uniwersytetu krakowskiego, który brał udział w soborze konstanckim i przemawiał w sprawie krzyżackiej) — lecz nadto znaleziono bardzo zajmujące materyały do dziejów biskupstw łacińskich na Rusi Czerwonej. Niektóre z tych ostatnich w nowem świetle stawiają sprawę utworzenia arcybiskupstwa we Lwowie, dalej dzieje biskupstwa łuckiego, włodzimierskiego i chełmskiego. Z aktów tych dowiadujemy się o istnieniu biskupstwa łacińskiego we Lwowie równocześnie z łacińską metropolią halicką, o powstaniu biskupstwa łuckiego z początku wieku 15go, niezawiśle od włodzimierskiego, a są także materyały, które poniekąd wskazywałyby na jakieś plany Witolda Jagiełły w kierunku utworzenia dla krajów litewskich osobnej metropolii łacińskiej. Z innych działów aktów podniósł prelegent akta skarbowe, które również wiele szczegółów dostarczyć mogą, a o ile chodzi o główną seryę regestrów watykańskich, zaznaczył, że serya ta chociaż w wydawnictwie Theinera (Monumenta Poloniae et Lithuaniae) wyzyskana, obejmuje jeszcze wiele nieuwzględnionych przez Theinera doniosłych materyałów, bo np. dotychczasowe poszukiwania przyniosły szereg aktów dotyczących sprawy husyckiej i stosunków Polski do Husytów, które dotychczas nie były znane.

Odczyt ten uwieńczyli słuchacze oklaskami. Potem rozpoczęły się wybory na rok następny. Prezesem Towarzystwa wybrano ponownie dra Tadeusza Wojciechowskiego, wiceprezesem p. Władysława Łozińskiego, skarbnikiem dra Alojzego Winiarza. Do wydziału weszli pp.: Dr. Oswald Balcer, dr. Ludwik Ćwikliński, dr. Bronisław Dembiński, dr. Ludwik Finkel, dr. Ludwik Kubala, dr. Roman Pilat, ks. Jan Fijałek, dr. Henryk Sawczyński. Na redaktora *Kwartalnika historycznego* wybrano dra Aleksandra Semkowicza, a do komitetu redakcyjnego weszli pp.: Dr. Władysław Abraham, dr. Szymon Askenazy, dr. Jan Bołoz Antoniewicz, dr. Wilhelm Bruchnalski, dr. Bronisław Czarnik, dr. Aleksander Czołowski, dr. Józef Korzeniowski, dr. Franciszek Krczek, dr. Fryderyk Papée, dr. Stanisław Schneider.

Sprostowanie. Otrzymaliśmy następujące pismo: „Miejscem w którem ksiądz metropolita pełnił przez czas dłuższy obowiązki proboszcza z chlubą dla siebie i pociechą dla rzeszy jego opiece powierzonej — nie jest Rawa ruska, ale Ruska wieś, miejscowość w Przemyskiem nad Sanem położona, a będąca własnością hrabiny Jadwigi Weiszenwolff.

Pisząca te słowa miała sposobność widywać często ks. Kuiłowskiego w czasie jego długoletniego pobytu w tej miejscowości i podziwiania jego wytrwałości na stanowisku nie zawsze odpowiedniem wyższym duchowym pragnieniom, jego cichej, a jednak tak skutecznej pracy i ojcowskim zabiegom około umoralnienia powierzonej mu ludności, — jego ujmującej prostocie nie wykluczającej wytworności w obejściu, i tej dobroduszności cechującej dawnego żołnierza, połączonej z powagą gorliwego kapłana.

Owe wśród wiejskiej ciszy wyhodowane przymioty znalazły szerokie pole popisu na wysokiej, powierzonej mu godności w Stanisławowie, gdzie wzburzone żywioły wymagały wprawnej w kierownictwie dłoni i gdzie serca rozgoryczone domową waśnią, potrzeba było sercem łagodzić i podbijać. Sprostał zupełnie temu zadaniu czcigodny biskup, czego dowodem liczny zastęp zwolenników i wielbicieli, żegnających go z rozczuleniem i żalem, a nie bez trwogi wywołanej niepewnem jutrem — pomimo, że domniemany następca biskupa choć wiekiem młody, jednak myślą dojrzałą, daje wszelką rękojmię mądrego i zacnego przewodnictwa. My zaś znajomi i przyjaciele ks. Kuiłowskiego z lat ubiegłych, my pomni ideałów jego młodości i wspólnicy marzeń o zgodzie i jedności przywróconej między dziećmi jednej ziemi, wspólnych obyczajów i nawyknień, — my, nie pojmujący braterskiej walki na rodzinnej ziemi, my, przezacny Pasterzu z radością wielką i bezgraniczną ufnością witamy Cię świeżo wyniesionego na tak wspaniałe stanowisko, wierząc silnie, że za pomocą pięknem pasmem snującego się żywota i serca przejętego miłością prawdy jedynej, zdołasz opromienić stolicę metropolitalną blaskiem rzetelnej zasługi i wreszcie siłą niezłomnych przekonań.

Damazy Kotowski nadesłał na naszą wystawę z najnowszych swoich prac, które obecnie kończy, dwa portrety, mianowicie portret dra Tatarczucha i portret ś. p. majora Abgaro-Sołtan Zachariasiewicza.

Spór o darwinizm na uniwersytecie lwowskim. Jedno z pism lwowskich wystąpiło tymi dniami z zarzutem, iż dwaj profesorowie uniwersytetu kultywują darwinizm w swoich wykładach. Na zarzuty te odpowiedzieli słuchacze owych profesorów owacyami dla nich w nagrodę za podobno niezasłużenie doznaną przykrość. Otóż w sprawie tej ks. kanonik Teodorowicz wygłosi jutro, we wtorek, w Czytelni katolickiej odczyt, któremu nadał tytuł „Słówko w kwestyi spornej". Czytelnia zaprosiła na ten odczyt profesorów uniwersytetu i akademików.

Ataki Daszyńskiego na hr. Starzeńskiego. Śledztwo dyscyplinarne w sprawie zarzutów p. Daszyńskiego przeciw staroście podgórskiemu hr. Starzeńskiemu zostało ukończone i dowiodło, że zarzuty te są zupełnie bezpodstawne. Orzeczenie dyscyplinarne poparte jest obszernymi motywami, w których powiedziane, że pożyczki hipoteczne, o których Daszyński wspominał, udzielane były przez hr. Starzeńskiego przed 8 czy 7 laty i procent od nich wcale nie sprzeciwiał się etyce. Nieprawdziwym też jest zarzut, jakoby hr. Starzeński pożyczał pośrednio na założenie zakładu zastawniczego. Również i w udziale hr. Starzeńskiego w spółce „Potok" nie znaleziono nic niehonorowego albo uwłaczającego godności urzędnika.

Demonstracya monarchiczna w Paryżu. W piątek w paryskim Teatrze Nowym, odbyła się niebywała demonstracya na rzecz cesarstwa. Grano sztukę „król Rzymu", dwóch małoznanych autorów, przyczem rolę ks. Reichstadu wykonał Eugeniusz Max, rodem z Austryi. Na przedstawienie przybyło około 2000 bonapartystów z najznakomitszych rodzin, między innemi rodziny Murat, Ney i inne. Publiczność brała żywy udział w akcyi dramatu. Kiedy na scenie powiedziano: „Francya chce cesarstwa", odpowiedziano z publiczności: „Tak jest! Kraj cały się tego domaga!" Na słowa: „Francya znieważona, stoi nad brzegiem przepaści i jest ofiarą politycznych oszustów" urządzono burzliwą demonstracyę. Po słowach: „syn Napoleona nie ma nic do czynienia z tem bagnem" wybuchły gwałtowne oklaski. Na słowa: „Ale idea cesarstwa nie umarła" odpowiedziano: „Nie! nie! nie! Niech żyje cesarz — precz z żydami!" W tem miejscu ktoś poważył się zapytać: „Ale co to ma wspólnego z żydami?" na co odezwano się: „Niech tylko cesarz przybędzie a pokaże się!" Kiedy w sztuce książę Reichstadu mówi: „Czy mam przybyć do granic mego kraju?" poczęto wołać: „Tak! tak; przybyć!" Zaś kiedy Metternich mówi w sztuce: „We Francyi nie ma miejsca dla syna Napoleona", poczęto gwałtownie protestować i wznosić okrzyki na cześć cesarstwa. Przy końcu ponowiły się okrzyki na cześć armii i cesarstwa; jakiegoś widza, który poważył się zawołać: „Niech żyje Republika!" — wyrzucono za drzwi.

Śmierć w płomieniach. Dnia 25-go bm. w Tłumaczu wybuchł pożar w domku, w którym mieszkała samotnie chora staruszka, Marya Szkromyda. Po stłumieniu pożaru, znaleziono jej ciało spalone, między workami w komorze. Śledztwo sądowe wdrożone.

Niezwykła siła. Prowadzony wół po szosie Petersburskiej koło Warszawy, wyrwał się z rąk pędzących go ludzi. Roszalałe zwierzę rzuciło się na idącą szosą kobietę; zdawało się, iż nieszczęśliwa nie zdoła uniknąć grożącego jej niebezpieczeństwa. Na szczęście jednak na pomoc zdążył nadbiegnąć robotnik, Franciszek Kobus, który schwycił roziuszone zwierzę za rogi i na miejscu osadził. Napróżno wół starał się uwolnić, Kobus trzymał go tak długo, póki nie nadbiegli ludzie i nie związali postronkami roszalałego zwierzęcia. O walce z bykiem Kobus opowiadał, iż zupełnie pewien był siebie — obawiał się jedynie, aby mu w rękach nie pękły rogi zwierzęcia.

Samobójstwo. Wczoraj rano o godzinie pół do 10-tej strzelił do siebie z rewolweru w zamiarze samobójczym, jadąc dorożką ulicą Krasickich w pobliżu komisaryatu II dzielnicy, Rudolf Rifczes, uczeń VII klasy gimnazyalnej, syn byłego nauczyciela, a obecnie pisarza w szpitalu żydowskim. Komisaryat dzielnicy II, odstawił desperata, ciężko zranionego, żyjącego jeszcze, do szpitala powszechnego, gdzie jednak, zanim go jeszcze włożono do łóżka, umarł. Przyczyną samobójstwa, jest prawdopodobnie koniec kursu szkolnego. Rifczes bowiem był już repetentem i teraz obawiał się znowu — jak przypuszczają — złego świadectwa.

Zmiana własności. Poradziwiłowskie dobra Biała Radziwiłłowska w Królestwie Polskiem, liczące około 15.000 morgów, nabył od spadkobierców księżnej Hohenlohe, p. Stanisław Skarzyński, radzca komitetu Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Warszawie.

Magnacka ta fortuna należała niegdyś do Piotra Janowicza Białego, wojewody trockiego, dziedzica Ołyki i Nieświeża, który założył powiatowe miasto Biała. Potem dobra bialskie przeszły w ręce Illiniczów, a w r. 1568 nabył je książę Radziwił Sierotka. Od Radziwiłłów znowu dostały się one w spadku ostatniemi czasy Wittgensteinom, a następnie rodzinie Hohenlohe. Biała, główne miasto powiatu liczy dziś około 5000 mieszkańców i posiada kilka szkół. Było ono niegdyś warowniane, jak świadczą o tem dziś jeszcze istniejące wyniosłe okopy i stara ale dobrze zachowana wieża, wysoka na 30 metrów. We wspaniałym zamku obronnym, zbudowanym przez Radziwiłła Sierotkę zakończył życie Radziwiłł Panie Kochanku. Biała jest miejscem rodzinnem zasłużonego badacza dziejów ojczystych Juliana Bartoszewicza; w szkołach bialskich kształcił się także Kraszewski. Tak tedy, te pełne drogich wspomnień dobra przeszły z rąk niemieckich znowu w ręce polskie.

Bank zaliczkowy. Wczoraj w nowym własnym gmachu odbyło się walne zgromadzenie Banku zaliczkowego. Sprawozdanie za r. 1898 wykazuje między innemi następujące daty. Członków liczył Bank z końcem roku 2435 z udziałami wpłaconymi w łącznej sumie 182 812 zł. Wkładki na rachunek bieżący wynoszą 736 695 zł., fundusz rezerwowy 51 350 zł., dług u innych instytucyj na podstawie reeskontu weksli 734.512 zł. Pożyczek wekslowych i na skrypta dłużne udzielono w sumie 1,504 661 zł. Od 1 grudnia podwyższył Bank stopę procentową od pożyczek z 7 na 8 procent. Dyrekcya uważa rok miniony za pomyślny. Czysty zysk wynosi 26 259 zł., z czego 5250 zł. przeznaczono dla funduszu rezerwowego, 7257 zł. rozdzielono jako 4½ prc. dywidendy, 2419 zł. jako 1½ prc. superdywidendy, 5458 zł. zaś jako tantyemy, resztę przeznaczono na odpisanie strat i na fundusz pamiątkowy Banku. Na pomnik Mickiewicza uchwalono dać 250 zł.

Do Rady nadzorczej na lat 3 obrani zostali pp. Piotr Czapczyński, dr. Marceli Dziubiński, bar. Roman Gostkowski, Jerzy Piwocki, Jan Riedl, Juliusz Ross i dr. Starczewski. Przy uzupełniającym wyborze na 2 lata wybrany p. Czesław Mravincsics. Do komisyi rewizyjnej weszli: pp. dr. Goldmann Bernard, dr. Lewakowski Maryan i Lewicki Bolesław.

Zmarli. W Zbarażu Józef Brodnicki, kierownik starostwa zbarazkiego, sekretarz namiestnictwa, lat 49. We Lwowie Klementyna z Kozłowskich Strokowa, żona praktykanta skarbowego, lat 26. Dyonizy Podolski, obywatel m. Lwowa i majster kowalski, lat 75.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano — 3, w poł. +1 R. Bar. 760. Podnosi się. Pochmurno.

Na polowaniu.

— Dlaczegażeś nie strzelił do zająca, kiedy był prawie przy tobie?

— A bo zaraz uciekł.

W redakcyi.

— Panie Wypadkiewicz, zaniedbujesz się pan... sensacyi — koniecznie sensacyi!

— Cóż pan redaktor żąda, żebym za marne kilka groszy od wiersza robił trzęsienie ziemi?

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś w poniedziałek po raz pierwszy „Tamten", sztuka w 5 aktach Józefa Maskoffa. We wtorek „Tamten". We środę (nie ma przedstawienia) o godz. 9 wieczór reduta dzien ikarska. We czwartek po południu „Rodzina Furyozów", krotochwila w 4 aktach F. Rüsza, wieczorem „Carmen", opera w 4 aktach Bizeta, występ Miry Heller, Aleksandra Myszugi i Józefa Szymańskiego. W piątek „Tamten". W sobotę popołudniu „Intryga i miłość", tregedya w 5 aktach Fryderyka Schillera.

Literatura i sztuka.

* **Opera.** W sobotę wystąpiła p. Mira Heller po raz drugi w prześlicznej operze Bizeta jako Carmen. Publiczność, która zalicza znakomite dzieło Bizeta do swych najulubieńszych oper, zapełniła salę teatralną po brzegi, jakkolwiek w ubiegłym sezonie słyszeliśmy kilkakrotnie Carmen w tej samej obsadzie, z tą tylko różnicą że wówczas śpiewał Toreadora p. Górski, onegdaj zaś p. Szymański. Kreacya p. Miry Heller świetna pod względem gry aktorskiej z wyjątkiem kilku drobnych szczegółów pozostała niezmienioną i zwalnia nas od obowiązku dokładnego sprawozdania, możemy chyba nadmienić, że strona wokalna zdradzała gdzieniegdzie pewną chwiejność w intonacyi i wskutek tego w niektórych chwilach nie mogła zachwycić nas w równej mierze. Ponieważ zaś artystka kładzie główny nacisk na sceniczne opracowanie tej roli — co się też zupełnie zgadza z intencyami kompozytora, przeto wykonanie wokalne usuwa się miejscami na drugi plan, a tem samem krytyka tej kreacyi powinna się ograniczyć na sprawozdaniu z gry scenicznej, a pod tym względem p. Mira Heller jako Carmen zapewne zadowoliła najwybredniejszych znawców, stworzyła bowiem typową postać, grała z temperamentem i z finezyą, a wyglądała czarująco.

Zbyteczne byłyby pochwały dla znakomitego wykonawcy partyi Don Jose'go, p. Myszugi. Artysta śpiewał jak zwykle z przejęciem i porywał w niektórych chwilach publiczność swoją artystyczną cantileną a grał wyśmienicie, byłoby jedynie do życzenia, aby ostatnia scena trzeciej odsłony z jeszcze większą siłą dramatyczną była oddana. W ogóle rola Don Jose'go wymaga ku końcowi nader silnych akcentów w śpiewie i traktowania całości w sposób bohaterski. Ujmującą i sympatyczną Micaelą była p. Bohusówna. Artystka odśpiewała całą partyę, ze zrozumieniem muzykalnem, a jej głos brzmiał pięknie i świeżo, tak, że sprawiła nam wiele prawdziwego zadowolenia. Toreador p. Szymańskiego pod względem muzykalnym odśpiewany bardzo poprawnie, wymaga tylko cokolwiek pracy nad wyraźną dykcyą i nad frazowaniem, a wtedy dopiero wywoła wrażenie artystyczne, jakie od talentu i pięknego głosu p. Szymańskiego słusznie wymagać możemy.

Za wykonanie mniejszych ról należy się uznanie paniom Kasprowiczowej i Skalskiej i panom Bogackiemu i Kiczmanowi. Publiczność oklaskiwała wszystkich wykonawców sobotniego przedstawienia, przedewszystkiem przedstawicieli głównych partyi panią Heller i pp. Myszugę i Szymańskiego. Całość pod batutą kapelmistrza p. Jaraskiego mimo drobnych usterek poszła dość gładko.

Fr. Neuhauser.

* **Drugi koncert Michałowskiego.** Ulegając ogólnemu żądaniu muzykalnych sfer naszego miasta, urządził Aleksander Michałowski wczoraj w sali Domu narodnego poranek muzyczny i przeznaczył połowę dochodu na pomnik Mickiewicza we Lwowie. Był to koncert tem bardziej zajmujący, że słynny pianista grał tym razem dwa utwory z towarzyszeniem orkiestry, mianowicie Chopina koncert E-mol i nie grany u nas dotąd publicznie G-mol koncert Saint Saënsa. Odwołując się do naszego sprawozdania z pierwszego występu Michałowskiego, nie będziemy wdawać się powtórnie w szczegółową ocenę gry tego mistrza, pełnej zalet wirtuozowskich, scharakteryzowaliśmy bowiem dość wyczerpująco jego zrozumienie muzykalne, piękne uderzenie, technikę przechodzącą prawie granice możliwości i niezwykłej subtelności artystycznej, co wszystko razem sprawia, że Aleksander Michałowski przedstawia się jako jeden z największych pianistów teraźniejszości. Wczorajsza matinée rozpoczęła się koncertem Chopina, który prawdopodobnie nigdy we Lwowie nie był odegrany z tak wirtuozowskiem zacięciem. W drugiej części dostrzegliśmy wprawdzie kilka zbyt ostrych i porywczych akcentów, niekoniecznie harmonizujących z duchem tego Larghetta, natomiast pierwsze Allegro i trzecia część (Rondo) wykonane z niebywałą maestrią pod względem technicznym, zajaśniały w pełnym blasku. Rondo zwłaszcza, odegrał Michałowski, mimo szalonego tempa, nader przejrzyście i z nieomylną pewnością, a w zdumienie wprowadziły nas owe tryolki szesnastkowe, które artysta w kilkunastu taktach końcowych, gra wszystkie w oktawach na pozór bez najmniejszej trudności. Bardziej jeszcze niż koncert Chopina, zachwycił publiczność wspaniały utwór Saint Saënsa w wykonaniu znakomitego pianisty. Jako kompozycya koncert G-mol przewyższa polotem, pięknością inwencyi i szlachetną formą stylu wiele innych utworów tego autora, a nawet słynny i częściej grywany jego koncert C-mol. — Wspaniałą, na wskróś poważną i wielce melodyjną jest część pierwsza (Andante) nader sprytnie na efekt obliczonem jest następujące Scherzo a trzecia część (Presto) swym demonicznym nastrojem dziwne wywiera wrażenie; jest to rodzaj szatańskiej muzyki, której genialna ręka kompozytora nadała artystyczną formę piękna. Wymagania, jakie stawia w tym utworze kompozytor do pianisty, są jednak tak wygórowane, że tylko wirtuozi o technice Michałowskiego opanować mogą tysiączne, jakby z umysłem napiętrzone tam trudności. Nie tylko zwycięsko, lecz z olśniewającą brawurą wywiązał się ten artysta z tak trudnego żadania, oddał nam wiernie i stylowo ducha kompozycyi, nie zatracił najmniejszego szczegółu, a przytem wziął tempo o ile możności jak najszybsze w dwóch ostatnich częściach, przez co podniósł efekt kompozycyi do możliwej wysokości. To też szczery entuzyazm licznie zebranej wczoraj tak doborowej publiczności, po odegraniu tego koncertu, nie znał granic, a serdeczne oklaski wywołały mistrza kilkakrotnie na estradę.

Prócz wyż wymienionych koncertów odegrał kilka numerów solowych, nie trzymając się jednak programu ogłoszonego afiszami. Z tych utworów najbardziej nam się podobały: Capriccio Saint Saënsa na temata Glucka Alcesty i Scherzo Chopina H-mol, w którem również nadzwyczajna pewność Michałowskiego w oktawach znalazła pole do popisu, a piękna deklamacya części środkowej, przekonała nas, że artysta potrafi być naprzemian wirtuozem, lub głęboko odczuwającym myślicielem w grze. Wywdzięczając się za gromkie oklaski, dodał pianista swoją transkrypcyę walca Chopinowskiego Des-dur, którego wykonanie było ostatnim wyrazem finezyi i elegancyi w grze fortepianowej i marsz pogrzebowy Chopina. Wrażenie z tego koncertu niezawodnie długo utkwi w pamięci publiczności zebranej wczoraj w sali Domu narodnego, rzadko bowiem nadarza się u nas sposobność usłyszenia kompozycyi tak pięknej jak koncert Saint-Saënsa, równocześnie w tak niezrównanem i mistrzowskiem wykonaniu.

Słowa prawdziwego uznania należą się kapelmistrzowi p. Franciszkowi Słomkowskiemu, który uproszony w ostatniej chwili przez komitet, podjął się dyrygowania tak trudnych akompaniamentów orkiestralnych o jednej próbie i przyczynił się niemało do artystycznego powodzenia wczorajszego koncertu, szczególnie w koncercie Saint-Saënsa podziwialiśmy jego zdolności kapelmistrzowskie.

Fr. Neuhauser.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 28 stycznia.

(Z.) Depesza z Berlina, donosząca, że rząd tamtejszy uznał chwilę obecną za właściwą do puszczenia w obieg trzyprocentowych konsoli za sumę 200 milionów marek, podziałała na spekulantów giełdowych jak prąd elektryczny. Dotychczas obracali się oni w ciasnem kółku kilku walorów górniczych, teraz niezawodnie rozszerzą znacznie teren spekulacyjny, gdyż transakcya, zawarta właśnie przez rząd berliński, jest dla nich wskazówką, że sytuacya na międzynarodowym targu pieniężnym nie jest znów tak przykra jak powszechnie sądzono. Nieliczna tylko garstka sceptyków jest zdania, że rząd berliński zanadto pospieszył się, gdyż publiczność niemiecka wciąż jeszcze stroni od walorów, przynoszących stały dochód, a nabywa chętnie tylko papiery dające dywidendę. Wszelako ryzyko całe za ewentualne niendanie się tej nowej emisyi spada nie na rząd, ale na bank, z którym rząd interes ten zawarł. Tym razem bowiem odstąpił rząd od dawnej metody urządzania emisyi walorów państwowych na własny rachunek i powierzania ich bankom w komisyjną sprzedaż, lecz całą dwumilionową sumę oddał bankowi niemieckiemu po stałej cenie 91⅜ za 100. Nadwyżka, którą bank ze sprzedaży uzyska, będzie jego zarobkiem. Bank zamierza podobno ogłosić subskrypcyę w pierwszych dniach lutego po cenie 92 za 100, jeżeliby więc subskrypcya powiodła się, zarobiłby na tym interesie ⅝% czyli 1,250.000 marek. Subskrypcya ta obejmie konsole niemieckie za 75, a pruskie za 125 milionów; jedne i drugie oprocentowane są po 3%. W Berlinie mówią, że w zamian za usłużność, jaką bank niemiecki okazał rządowi, biorąc na siebie ryzyko z przeprowadzenia tego w obecnej sytuacyi dosyć trudnego interesu, otrzyma on pewne przywileje w Chinach. Wiele do myślenia daje pod tym względem fakt, że cesarz Wilhelm II zaprosił do siebie na obiad dyrektora banku niemieckiego dr. Siemensa.

Na naszym targu ustała gorączka spekulacyjna w walorach górniczych, a zaczyna wytwarzać się spekulacya w akcyach bankowych. W ciągu ubiegłego tygodnia podniósł się kurs unionów o 14 złr., landerbanków o 6 złr., a akcyi bankvereinu o 7 złr., dziś zaś zaczęto robić dosyć znaczne transakcye w kredytach. Rozeszła się bowiem pogłoska, że Zakład kredytowy zamierza podwyższyć kapitał akcyjny o 10 milionów złr., ale nie przez emisyę nowych akcyi, lecz przez częściowe skasowanie funduszu rezerwowego i zasilenie sumą wyjętą z tego funduszu kapitału zakładowego. Wedle nowych ustaw podatkowych także rezerwy banków mają być opodatkowane, aby więc uniknąć tego ciężaru, nosi się podobno zarząd Zakładu kredytowego z myślą odpisać 10 milionów z rezerw a przypisać do każdej akcyi 40 złr. W ten sposób podniesionoby na 200 złr. wartość nominalną akcyi kredytowej, która wynosi obecnie 160 złr. — Właściwie byłby to więc całkiem nowy sposób częściowego rozdzielania funduszu rezerwowego między akcyonaryuszów.

Z Pragi i z innych pierwszorzędnych targów europejskich na cukier donoszą, że po ostatnim kilka tygodni trwającym okresie zniżkowym, zaczynają obecnie ceny cukru iść w górę, gdyż zapasy mają być niewielkie, a z Ameryki nadchodzi dużo zamówień. Na giełdzie nowojorskiej trwa już cały tydzień szalona gorączka spekulacyjna. Tysiące osób przyjeżdża codzień pociągami kolejowemi do Nowego-Yorku jedynie w tym celu, aby grać na giełdzie.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 360·75, węgierskie 395·25, Anglobanki 155·25, Uniony 308.50, Bankvereiny 275·75, Landerbanki 243·50, Ludwiki 211.—, Czerniowieckie 294 —, Elbethale 257·50, Renta papierowa 101·45, srebrna 101·40, austryacka złota 120·15, austr. renta wal. kor. 102·10, węgierska złota 119·85, węgierska renta wal. kor. 97·95, dukat 5·69, 20 frankówka 9·55 —, marki 11·78, ruble 1·27¼.

Telegramy Przeglądu.

Paryż 29 stycznia. Dzienniki, przeciwne rewizyi, witają z zadowoleniem uchwałę rady gabinetowej, dotyczącą ustawy o przekazanie spraw rewizyjnych połączonym Izbom trybunału kasacyjnego, — i wyrażają nadzieję, że parlament te ustawę przyjmie.

Natomiast prasa rewizyonistyczna zarzuca prezydentowi p. Dupuy, że skapitulował przed nacyonalistami, i dopatruje się w projektowanej ustawie zamachu na niezawisłość sędziowską.

Helsingfors 29 stycznia. Ogłoszono tu ukaz carski, który nakazuje senatorom, gubernatorom i wszystkim wyższym urzędnikom Finlandyi obowiązkowe używanie języka rosyjskiego.

Petersburg 29 stycznia. *Prawit. Wiestnik* wspomina o rozchodzących się od niejakiego czasu pogłoskach, jakoby w Macedonii rozmaite komitety przygotowywały na wiosnę wybuch powstania. Ruch ten zwracać się ma rzekomo przeciw Turcyi, a celem jego jest choć wymuszenie koncesyj autonomicznych. *Prawit. Wiestnik* nie wierzy w prawdziwość tych pogłosek, tem mniej, że projektowany ruch powstańczy nie mógłby liczyć na poparcie ani ze strony Rosyi ani żadnego innego z państw europejskich.

Wiedeń 30 stycznia. *Sonn- und Montags Ztg.* donosi, że według jej informacyi wtorkowe posiedzenie Rady państwa nastąpi się jeszcze w każdym razie, że jednak odroczenie Rady państwa nastąpi z pewnością już w przyszłym tygodniu, stanie się to z tego powodu, że opozycya w żaden sposób nie chce się dać skłonić do zaniechania obstrukcyi.

Panuje przypuszczenie, że rząd skorzysta z tego czasu wolnego od posiedzeń Rady państwa i zwoła sejmy krajowe.

Wczorajszej konferencyi stronnictw opozycyjnych, która miała się zastanowić nad ułożeniem i sformułowaniem żądań natury narodowo-politycznej dla wszystkich Niemców, nie przypisują tu wielkiego znaczenia. W konferencyi nie brało udziału ani stronnictwo katolicko-ludowe, ani grupa Schoenerera, wobec czego uchwalonych przez konferencyę żądań nie można uważać za postulaty ogólno-niemieckie.

W załatwieniu przykrego zajścia, jakie miało miejsce na ostatniem posiedzeniu Rady państwa, postanowił prezydent Izby wykluczyć dziennikarza Paziška na jakiś czas z posiedzeń Izby, równocześnie jednak posłowie Wolf i Girstmayer, którzy wpadli do loży dziennikarskiej i niewłaściwie się tam zachowali, zostaną ukarani w sposób odpowiedni.

Zapowiedziano na dzisiaj posiedzenie Koła polskiego zostało odwołane z powodu choroby prezesa Jaworskiego.

Wiedeń 30 stycznia. Mężowie zaufania niemieckich klubów lewicy zbiorą się jutro we wtorek na konferencyę celem dalszego obradowania nad położeniem.

Berlin 30 stycznia. Rosyjski program konferencyi dla rozbrojenia jest obecnie przedmiotem żywej wymiany myśli pomiędzy gabinetami. Ogólnem jest zdanie, że wszystkie gabinety przeszlą odpowiedź rządowi rosyjskiemu w drugiej połowie lutego, tak, że konferencya będzie mogła zebrać się już w marcu. W kołach dobrze poinformowanych utrzymują, że konferencya odbędzie się na pewno w Brukseli.

Berlin 30 stycznia. Wobec pogłosek o widokach rodziny księcia Cumberlanda dostania się na tron zapewniają ze strony urzędowej, że w obecnych stosunkach nie może być o tem absolutnie mowy.

Wiedeń 30 stycznia. Cesarz przeniósł radcę dworu w najwyższym trybunale sądowym Karola Kokowskiego na własną jego prośbę w stan spoczynku i nadał mu przy tej sposobności krzyż kawalerski orderu Leopolda z uwolnieniem od taksy.

Berlin 30 stycznia. *Reichsanzeiger* ogłasza reskrypt cesarski w sprawie zaciągnięcia trzyprocentowej pożyczki w sumie 55,629 991 marek na potrzeby wojska i maryuarki wojennej i na budowę strategicznych kolei żelaznych.

Sofia 30 stycznia. Cały gabinet solidaryzując się z ministrem spraw wewnętrznych Benewem i ministrem skarbu Teodorowem, którzy przed kilkoma dniami wnieśli prośbę o dymisyę, zgłosił swoje ustąpienie. Książę Ferdynand przyjął dymisyę i poruczył złożenie nowego gabinetu byłemu ministrowi drowi Grekowowi.

Birmingham 30 stycznia. W wygłoszonej tu onegdaj mowie oświadczył Chamberlain, że rząd korzysta z chwilowego spokoju panującego w polityce zewnętrznej, ażeby przedsiębrać reformy w polityce wewnętrznej. Anglia pospiesznie stara się o ostateczne wzmocnienie swoich sił, ale w drodze pokojowej myśli zarazem o utrzymaniu swych praw i interesów wobec zagranicy.

Madryt 30 stycznia. W całej niemal środkowej i zachodniej Hiszpanii srożą się gwałtowne śnieżyce i panują silne mrozy.

Paryż 30 stycznia. Beaurepaire ogłasza w *Echo de Paris* nowy artykuł, w którym zaklina deputowanych, aby nie zadowolili się sprawozdaniem prezydenta trybunału kasacyjnego Maseau. Beaurepaire zapewnia, że Maseau posiada o wiele większy materyał, kompromitujący radców trybunału kasacyjnego, aniżeli ogłosił. Beaurepaire grozi, że w razie, gdyby minister sprawiedliwości Lebret nie zrobił użytku z śledztwa Maseau, Beaurepaire sam urządzi nowe śledztwo i zawezwie wszystkich świadków, których przesłuchiwał Maseau, a następnie ogłosi publicznie rezultat tego dochodzenia.

Paryż 30 stycznia. Antirewizyonistyczny *Journal* donosi, że w ministerstwie wojny panuje przekonanie, iż wyrok sądu wojennego z roku 1894 na Dreyfusa był sprawiedliwy.

HOTEL IMPERIAL.

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia.

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 30 stycznia. S. hr. Wiśniewski z Krystynopola. J. hr. Badeni z Podsadek. M. hr. Rumerskirch z Żółkwi. W. Grodzicki z Poznania. J. de Koning z Holandyi. Dr. J. Szymański z Mińska. M. Bajewska z Międzyhorzec. Z. Janowski z Faljówki. Dr. Ed. Piotrowski z Krakowa. M. Kurkowski z Schodnicy. M. Kozarzewska z Warszawy.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 30 stycznia. Mieczysławowie hr. Pinińscy z Koszyłowic. Aleksandrowie hr. Pinińscy z Suszczyna. T. hr. Komorowska z Bilinki. Stefan hr. Komorowski z Siekierczyc. J. Jabłonowscy z Zagwoździa. Adamowie hr. Czapscy z Litwy. Julian Fałat z Krakowa. St. Bohdanowicz z Petrołowa. Edm. hr. Dzieduszycki z Izydorówki. Wład. Jankowski z Rosochowacza. Jul. Cieleccy z Byczkowiec. J. Mikuli z Wiednia. L. br. Wattmann z Rudy. Aleks. Raciborski z Spasowa. Jan Kleski z Wierbiąża St. Gołaszewski z Toustobab. L. Horodyski z Tłusteńkiego.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 30 stycznia. K. Schulz z Ostrawy. K. Długosz z Borysławia. K. Maniewski z Bańkowic. A. Jana z Przemyśla. A. Chlebowicz z Porudna. H. Lauterbach z Wrocławia. W. Żurowski z Myszkowiec. J. Grafstein z Wiednia. Dr. V. Landesberg z Tarnopola.

HOTEL FRANCUSKI

we Lwowie — Plac Maryacki.

W nowym zarządzie, zupełnie odnowiony

(K. Proksch).

Przyjechali dnia 30 stycznia. P. Małecki z Tarnopola. H. Czaykowski z Bóbrki. L. Dunin z Orowa. J. Kohn z Pragi. W. Sembrat z Krakowa. P. Roszkowska i P. Żarska z Warszawy. Szczepan Krześnicki z Halicza. Dr. Serafiński z Bochni. Mik. Lewkowicz z Cieszanowa. J. Kobliha z Czerniowiec. A. Prostak z Rzepienia. P. Ambroziewicz z Pomorzan. J. Kaerpel, J. Rosenbaum, B. Jockl, J. Trabauer, T. Linhardt z Wiednia.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 30 stycznia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. s. 310.30 do 312·00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 294.25 do 297.00. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 381.— do 390.—. Akcye gorzelni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205.— do 212.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 258·— do 265 —. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 206.00 do 208.00.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat a 10 proc. prem. 110.00 do 110.70, 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.00 do 100.70, 4 proc. los. w 60 lat 96.50 do 97.20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 101.00 do 101.70. Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisyi) 97.00 do 97.70. 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.00 do 97.70. 4 proc. los. w 56 lat 94·80 do 95·50.

Obligi za 100 zł. Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 97.70—98.40, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.25 do —.—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.30 do —.—. Kolejowa lokalna Banku krajowego 4 procentowa po 200 koron 97·50 do 98·20. Pożyczki kraj. 6 proc. 10[illegible]·00 do —.— 6 proc. z 189[illegible] r. 97·50 do 98·20, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 94.20 do 94.90.

Monety. Dukat cesarski 5.65 do 5.75. Napoleondor 9.52 do 9.62. Imperyał 9.50 do 9.60. Rubel rosyjski papierowy 127.30 do 128.30. 100 marek niemieckich 58.75 do 59.20.

Berlin 28 stycznia. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169·60. Spirytus 40·50.

Paryż 28 stycznia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 102·12. Mąka na miesiąc bieżący 44·90.

Budapeszt 30 stycznia. (Targ zbożowy). Pszenica na marzec 9·64—9·65, na kwiecień 9.46—9·48, na paździermik 8·68—8·69; żyto na marzec 7·97—7·99; kukurudza na maj-czerwiec 4·86—4·87, owies na wiosnę 5·85—5·86. Popyt na pszenicę słaby. Tendencya słaba. Pogodnie.

Wiedeń 30 stycznia. (Targ zbożowy). Pszenica na marzec 9·58—9·59; żyto na wiosnę 8·17—8·19; kukurudza na maj-czerwiec 5·14—5.16; owies na marzec 6·16—6.17; rzepak 12·20—12·30; olej rzepakowy na styczeń-luty 33—34. Tendencya słaba. Pogodnie.

19)

Z mojego dziennika

przez
JANA DE LA BRÈTE.

(Ciąg dalszy).

Przyszedł mi na myśl obraz Callota, przedstawiający św. Antoniego. Odtąd na moście tym oczami wyobraźni widziałam zawsze tego świętego, otoczonego szatańskimi nieprzyjaciółmi, którzy usiłują zepchnąć go do wody. On jednak stoi spokojnie, trzymając się poręczy i spogląda przed siebie pełnym cierpienia i błagalnym wzrokiem...

— Biedny męczennik! — zawołałam nagle, tknięta wielką litością.

— Gdzie? — zapytali jakby na komendę, zaskoczeni z nienacka moim okrzykiem i zaczęli rozglądać się wokoło.

— Na moście Dyabelskim.

— Ależ tam nie ma nikoge, ktoby mógł przypomnieć świętego Antoniego — rzekł opiekun.

— Nazwa tego mostu wskrzesiła mi go w pamięci. Oto oblegli go wrogowie, ciągną go z całej mocy i usiłują strącić w nurty wody.

— I słusznie, i słusznie! — zawołał żywo szanowny paleontolog.

Ach! jak nieopacznie wypuściłam słowami mojemi dzikiego zwierza z klatki! Pragnąc błąd naprawić, pobiegłam czemprędzej za nim, schwyciłam za uszy i wciągnęłam do zamknięcia; słowem, urwałam poprzednią rozmowę i skierowałam ją na deszcz i pogodę.

Z deszczu jednak przeskoczyliśmy szybko na Szwajcaryę, od Szwajcaryi z kolei na nasz kraj — i doczekałam się znowu przyjemnych wynurzeń ze strony wstrętnego doprawdy profesora. Jest on dotknięty tą zabawną a tak rozpowszechnioną niestety manią, czy zboczeniem, że wyszydza z upodobaniem własne gniazdo, a wszystkie dobre strony widzi tylko po za jego granicami. Uderzywszy w tę nutę, zaczął nam następnie rozwijać ideę jakiejś „uniwersalnej“ ojczyzny.

I Perseusz nie znalazł ani słowa protestu! Przeciwnie, potakiwał nawet tym bredniom. Ach! gdybym tylko mogła, z jakąż rozkoszą udusiłabym ich obu.

— Jesteście, panowie, wstrętni bluźniercy, nie ma dla was nic świętego.

— Bluźniercy... to za surowe — rzekł kapitan z uśmiechem.

— Jak pan możesz śmiać się jeszcze!...

Głębokie oburzenie nie pozwoliło mi jednak mówić dalej.

Umysł mój, serce, wyobraźnia protestują jaknajsilniej przeciwko teoryi głoszonej przez pewnych mędrców, a opiewającej, iż rycerskie i pełne finezyi cechy naszej rasy skazane są na rychłą zagładę, gdyż muszą ustąpić miejsca jakimś bliżej nieokreślonym przymiotom nowych, przyszłych ludów. Niech sobie martwa spekulacya filozoficzna buduje ojczyznę, pozbawioną indywidualności i granic, a mnie niechaj wolno będzie być zawsze tylko francuską i córką ukochanej nad wszystko Francyi!

Wrona, która w La Plantière kołysała się na najwyższej gałęzi, nie jest stanowczo tą samą, jaką widujemy gdzieindziej, a ilekroć znów napawam się tutaj pięknością kwiatów polnych, do wrażenia tego przyłącza się inne delikatne, lecz silne zarazem uczucie, przypominające mi kwiaty, które kochałam w moim kraju, gdzie pod osłoną wielkich, surowych sosen snułam przędzę pierwszych moich marzeń.

Oblicze moje nie odbijało zapewne wszystkiego, co przebiegło mi przez duszę, ale nie mogło skryć smutku, struna bowiem, której dotknięto szorstką ręką, jest niezmiernie czuła i wrażliwa.

Człowiek przedpotopowy spojrzał na mnie z zajęciem i rzekł:

— Zdumiewająco zmienna istota! Przed chwilą, gdy mówiłaś pani o rzeczach poważnych, wesoły uśmiech igrał na twej twarzy, a teraz jesteś smutna. Czy sprawiliśmy pani przykrość?

— Tak! — odparłam sucho.

Nie chciałam dalej dyskutować, bo po pierwsze są ludzie, z którymi niewarto wieść sporów, a powtóre pozycya moja na wysokim omnibusie krępowała moje ruchy, służące nieraz do uplastycznienia unoszącego mnie gniewu.

Cichutko jednak oświadczyłam uroczyście górom i domom, że Perseusz i panna de La Plantière nie należą do tego samego gatunku ludzi.

A tymczasem landara nasza posuwa się leniwie po piaszczystej drodze. Wielka mucha, która przyleciała z Francyi po to, aby pobudzać do pośpiechu, zwinęła skrzydełka i coraz głębiej zatapia koła wehikułu.

XXIX.

Furka, 7 sierpnia.

Dzień był prześliczny, gdy wznieśliśmy się dzisiaj na szczyt Furki.

Konie szły wolnym krokiem, mogliśmy więc podziwiać dowoli malowniczą drogę i niekiedy — westchnąć ukradkiem.

Trzeba pomódz kapitanowi, bo widzę, że nie wie biedak, jak wybrnąć z zagmatwanego wysoce położenia. Gdy dotarliśmy do lodowca Rodanu, gdy oczy nasze uderzył nieporównanie piękny i wspaniały w swej surowości krajobraz, ogarnęły mnie znowu ze zdwojoną siłą te same wrażenia, których doznałam na Piłacie.

Perseusz zagadnął mnie w te słowa:

— Czy pani to lubi?

— Namiętnie!

— Ja nie... ale co prawda — dodał z nieszczęśliwą miną — rzadko zgadzamy się w sądach.

— Bardzo rzadko.

— Człowiek doznaje tutaj uczucia nieprzyjemnego, będącego niemal bólem fizycznym.

— Chyba moralnym. Duch nasz rośnie tu, rozszerza się, potężnieje.

— A choroba górska? Jakże często nawiedza turystów.

No, teraz jest on materyalistą w całem tego słowa znaczeniu. I takiego człowieka przeznaczali mi na męża! Jutro muszę koniecznie rozmówić się z panem de La Plantière. Choroba górska! Widocznie cierpi na nią, bo nadłożył drogi, aby obrać sobie inne, wygodniejsze zejście.

Z tem wszystkiem postanowiłam wspaniałomyślnie w ostatnim dniu być miłą i uprzejmą, wieczorem przeto zagadnęłam go pierwsza. Rozmowa jednak nie kleiła się pomimo najszczerszych z mojej strony chęci, mój interlokutor bowiem był zbyt zatopiony we własnych myślach. Widząc, że usiłowania moje spełzną na niczem, wzięłam do ręki książkę leżącą na stole. Były to „Listy“ Leibnitza do Bossueta. Nie umiem opisać wrażenia, jakie sprawiły na mnie proste te słowa:

„W Hanowerze, 8 stycznia, roku nowego stylu 1692“.

Jak żywego ujrzałam przed sobą wielkiego uczonego pod mglistem niebem północy, tak odległego już od nas, a zarazem tak jeszcze bliskiego. Wyobrażam go sobie, jak siedzi przy małem oknie w zapylonym, jak ubranie jego, domku, nigdy bowiem nie miał czasu na otrzepanie swych sukien, a zresztą od roku 1692 zebrały się grube warstwy kurzu.

— Patrz pan — odezwałam się do kapitana — ile życia tryska do nas z tego nagłówka i listu: „W Hanowerze, 8 stycznia nowego stylu...“

— Nie wiem, gdzie pani dostrzegła to życie w suchych, nic nie mówiących słowach?

— W takim razie proszę mi wytłómaczyć, czemu mam zawdzięczać pełne mocy i melancholii wrażenie, które wskrzesiło postać wielkiego filozofa? Czy pan naprawdę nie widzisz teraz przed sobą Leibnitza?

— Jakże mogę go widzieć, skoro już nie żyje?

— Dziwne, dziwne to dzieje — ciągnęłam dalej, powracając do swoich refleksyj. — Dwa stulecia stoczyły się w przepaść i oto dzisiaj na szczycie Furki jedno jakieś słówko wywołuje nam z grobu zmarłe dawno postaci i stawia je jak żywe przed naszemi oczami! Czy jest coś ciekawszego nad to cofanie się myślą wstecz ku przeszłości i sięganie myślą w przyszłość? Ale czy znajdzie się coś, co i naszą wskrzesi pamięć, gdy nas już nie będzie na świecie?

— Nie jesteś pani dziś w wesołem usposobieniu — rzekł posępnie.

— Zapewniam pana, że daleką jestem również od smutku...

Chciałam wyłożyć mu jaśniej moją myśl, zaniechałam jednak zamiaru, należy ona bowiem do rzędu tych pustelnic, co te najchętniej chronią się do ustronnego kącika mego domu. Zamknęłam tedy okiennice i zasiadłam w moim pokoju do pisania, a kapitan czekał tymczasem na ojca, opóźniającego jakoś swój powrót.

A teraz chcę zasnąć i marzyć z pewnem zadowoleniem o tem, co... Sza! po za cienką ścianą pokoju słychać rozmowę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia Narodowa Stanisław Maniecki i Spółka — Lwów Hotel George.